Nr. 282. Lwów. -- Piątek dnia 6 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| we Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie - zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratę się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: Mikołaja bisk.
Jutro: Ambrożego bisk.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 19 m.
Ubyło dnia 1 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 5 grudnia.

Zazdrość rozsadza teraz piersi „pierwszego narodu na świecie". On, który według ideału swego powinien się czuć u szczytu honorów, bo wrogów ma co niemiara, ujrzał się nagle upośledzonym, zepchniętym na plan drugi, gdy na pierwszym stanął ów „barbarzyński" — jak raz *Norddeutscherka* rzekła — naród „ztamtej strony Wogezów". I nagle zwątpienie wkradło się do niemieckiego serca. Czy naprawdę ono tryumfuje w dziełach swego kanclerza? Prawda, pokój jest i jeszcze będzie niewiadomo jak długo, ale pokazuje się, że wrogowie ciągną z tego niepoślednie korzyści: Francja odradza się ekonomicznie, Rosja reguluje swoje finanse, doskonali komunikacje, wypędza obcy przemysł i z właściwą sobie bezwzględnością tępi żywioł niemiecki, — a tymczasem Niemcy grzęzną po uszy w militaryzmie i na nic już więcej ich nie stać; nie dochodzą stamtąd wiadomości o żadnych przedsięwzięciach naukowych, wielkich, rozległych, prowadzonych kosztem publicznego skarbu, o żadnym ruchu artystycznym lub filozoficznym: wciąż jeno słychać o nowych kredytach na proch, armaty, pułki, tornistry... Odzywają się zniechęcone głosy postępowców: „kiedyż już tego dosyć będzie?" — minister wojny odpowiada: „nie wiem", a echo przekręca te dwie krótkie sylaby i brzmi: „nigdy!"

Taka jest dola tych, co choć sławią pokój, muszą za pokutę żyć i pracować dla wojny. Świat jest jednak szeroki, dość na nim miejsca i dla tych dążeń, które nic wspólnego nie mają z militarnym ferworem. Szukając światła, powietrza, wolnych przestrzeni. dążenia te uciekają z Niemiec tam, gdzie biją żywe strumienie duchowego życia.

Musieli w końcu dostrzedz to nawet Niemcy olśnieni własną potęgą i taka oto gorzka prawda wyrwała się z ust *National Ztg*: „Wystawa paryska dowiodła, że jeśli główny prąd życia politycznego płynie dziś przez Berlin, to główny prąd cywilizacji, nauki, artyzmu uparcie się trzyma innego łożyska. A wielkie pytanie, który z tych prądów ważniejszy, który żywotniejszy. Siła polityczna, prawo do kroczenia na czele narodów tkwi nie w samych bagnetach. Istnieją inne wzniosłe aspiracje, równie doniosłe same przez się, jak przez swój ścisły związek ze stanowiskiem narodu w wszechświatowej rodzinie. Napróżno byłoby przeczyć, że wystawa paryska jest imponującem świadectwem nie tylko bogactwa, ale i francuskiego geniuszu, a my, nie wziąwszy w tej wystawie udziału, zaszkodziliśmy tylko sobie. Na taki popis my nawet zdobyć się nie potrafimy!..."

Czy to głos chwilowego złego humoru? Zapewne nie, chociaż to bardzo dziwne, że Niemiec mówi o genjuszu francuskim, że wystawę chwali, że gani siebie za niebranie udziału w popisie. Zapewne jest to głos zazdrości i żalu, podsłuchany w społeczeństwie, bo oto wnet po *National Ztg.* tak samo się odezwała *Gazeta Kolońska*, która tak pisze: „Z wystawy francuskiej taka dla nas wypływa nauka, że niedość jest rywalizować w militaryzmie. Teraz Berlin powinien pokazać, że potrafi Paryżowi dorównać. Niemców stać na to, aby dowiedli światu, że są nietylko dobrymi żołnierzami, ale także mistrzami w sztukach i przemyśle. Wystawa paryzka była dobrym interesem. Wpłynęło przez nią do skarbca narodowego przeszło 800 miljonów franków w gotówce, a oprócz tego przemysł francuski przez nawiązanie stosunków z obcemi krajami, przez wielkie obstalunki i nowe miejsca zbytu, zyskał lub zyska drugie tyle. Cały w ogóle rozkwit przemysłu francuskiego jest rezultatem szeregu perjodycznie urządzanych wystaw światowych, z których każda dawała mu nowy a coraz potężniejszy impuls. Musimy, zrzuciwszy pychę z serca, naśladować Francuzów. Zagranica ciągle jeszcze nie dowierza w nasze zdolności, krom tej, którą posiadają producenci „armatniego mięsa" (canonenfutter). *Schlecht aber billig* powinno zniknąć jak potwarcza bajka i natomiast wystąpić *gut und schön*".

Rzucony w ten sposób projekt wystawy w Berlinie stał się przedmiotem dyskusji w całej prasie niemieckiej, która wnet się podzieliła na dwa obozy: jeden gorąco przemawia za wystawą, drugi dowodzi, że się ona w tym stopniu, co paryzka, powieść nie może, a zatem sprowadzi małą kompromitację. Wszelako projekt ów bodaj czy nie jest nowym „pokojowym środkiem" wymyślonym przez dyplomację berlińską, bo w każdym razie do myślenia daje fakt, że projekt wysunęły i bronią go namiętnie dzienniki kanclerskie i kartelowe. Jeśli tak jest, tedy myśl urządzenia powszechnej wystawy w Berlinie niezawodnie przyjdzie do skutku, tylko trudno określić kiedyby ona odbyć się mogła, bo na rok 1892 już zapowiedziały wystawę Stany Zjednoczone. W każdym przecież razie mniemać można, że się myśl urządzenia wystawy zaczyna realizować, bo ogromnie bogate towarzystwo Dyskontowe zakupiło w Schmargendorfie pod Berlinem duży szmat ziemi na wystawę. Na giełdzie opowiadano, że owo towarzystwo już ma koncesję i papiery jego wnet poszły w górę.

---

Z Madrytu nadchodzi następująca sensacyjna wiadomość: „Kwestja gabinetowa wytworzyła inną kwestję: czy Hiszpanja ma pozostać monarchją, czy też wrócić do republiki? Z powrotem Emila Castelara z Paryża — gdzie on jako szef republikanów hiszpańskich odbywał jakby tryumfalny pochód z bankietu na bankiet — cokolwiek się uspokoiła gorączka republikańska, popychająca do gwałtownego przewrotu; zwyciężyła na razie tendencja pokojowej propagandy, która niebawem znajdzie znakomite poparcie w reformach Sagasty, zwłaszcza w jego projekcie o powszechnem prawie wyborczem. Wyzywającą postawę armji, której zuchwałym rzecznikiem stał się jenerał Cassola, udało się ministrowi wojny cokolwiek zmitygować oświadczeniem, że oficerowie wszystkich stopni, zostający w służbie czynnej, otrzymają nieograniczone prawo wybierania deputowanych i wybieralności. Sytuacja jest tak niepewna, że nie zdołano nawet oszczędzić królowej-regentce przykrości, która ją bardzo dotknęła. Rzecz się tak miała. Hiszpański ambasador w Paryżu, p. Leon y Castillo urządził na cześć Castelara wielki bankiet; królowa zażądała usunięcia ze służby ambasadora za takie uczczenie szefa republikanów; gabinet z razu zgodził się na to i przyrzekł królowej odwołać ambasadora, lecz pod naciskiem lewego skrzydła swego stronnictwa (gabinet Sagasty jest liberalnym) musiał się cofnąć i oświadczył królowej, że wprawdzie ambasador postąpił niezręcznie, ale ze stanowiska interesów państwowych nic można mu zrobić żadnego zarzutu. Republikanie, zaniechawszy na razie wszelkich gwałtownych czynów, nie wystawiają swej cierpliwości na zbyt długą próbę. Ustawa o powszechnem prawie wyborczem już przeszła w kortezach w pierwszem czytaniu. Oba następne czytania odbędą się prędko i zapewne żadnych zmian do ustawy nie wprowadzą. Mniejszość konserwatywna, lekceważona przez większość w sposób niepraktykowany gdzieindziej, nie może nawet urządzić obstrukcji. Zostaje jedno: rozwiązać kortezy, ale przy takiem wzburzeniu umysłów, przy takiem nagromadzeniu elektryczności republikańskiej środek ten może wywołać wybuch..."

---

*Vossische Ztg.* powtarza następujący berliński telegram *Newyork Heraldu*: „Cesarz Wilhelm II podpisał w sobotę pozwolenie księżniczce Małgorzacie na przejście na prawosławie" — i dodaje od siebie: „Wprawdzie nie wszystkie niemieckie księżniczki zmieniały wyznanie, aby mogły poślubić rosyjskich wielkich książąt, np. teraźniejsza w. ks. Marja Pawłówna, żona w. ks. Włodzimierza, została luterką, ale car wydał niedawno ukaz, według którego osoby dynastyczne, uprawnione do zajęcia tronu, muszą zaślubiać tylko księżniczki prawosławne, inaczej tracą prawo do tronu."

Więcej ani słowa nie dodaje *Voss. Ztg.*, ale tego chyba dość do przypuszczenia, że się klei to niespodziewane małżeństwo, jako nowa gwarancja pokoju.

---

Z Rzymu donoszą nam że *Tribuna*, z powodu rocznicy polskiego powstania w 1831 roku, wystąpiła z artykułem, który udowadnia, jak gorącemi sympatjami przejętem jest zawsze społeczeństwo włoskie dla narodu polskiego. Autor wspomnianego artykułu streszcza mowy wypowiedziane w parlamencie włoskim na posiedzeniach z dnia 26 i 27 marca 1863 roku. W mowach tych widoczną jest wielka sympatja do narodu polskiego i życzenia, ażeby Polacy, którzy podówczas zawzięcie o swą wolność walczyli, wydobyli się wreszcie z pod gniotącego ich jarzma rosyjskiego.

*Tribuna* streszcza nasamprzód mowę pana Franciszka Crispiego, podówczas członka komitetu opiekującego się rannymi Polakami i ich rodzinami. Komitet ten zebrał był około 200.000 franków, złożonych przez kilka miast i prowincji włoskich. Sumę tę p. Crispi odesłał do komitetu polskiego w Paryżu.

Wreszcie przytacza dziennik włoski mowy pp. Mancini'ego, Brofferio, Mordini'ego i innych włoskich mężów stanu. Wszystkie te mowy były przepełnione najszlachetniejszemi uczuciami przyjaźni i solidarności dla „braci z północy", któremi to uczuciami był naówczas naród włoski przyjęty dla Polaków.

Na tem kończy się doniesienie o artykule dziennika *Tribuna*, od siebie dodamy, że wzmiankowane 200.000 fr. wysłane zostały przez paryski polski komitet, na czele którego stał podówczas ks. Wł. Czartoryski, do Turynu, gdzie je pan Ordęga rozdzielił pomiędzy potrzebującymi wsparcia Polakami, którzy nie mieli środków utrzymania we Włoszech, ni też możności powrotu do Ojczyzny.

---

Dziś dopiero przyniosła nam poczta wiedeńska oryginalny tekst ustawy finansowej na r. 1890, a w nim główne sumy wydatków i pokrycia w budżecie państwowym. Telegraficznie przesłane nam streszczenie wywodów p. ministra skarbu przy złożeniu budżetu na stole Izby posłów Rady państwa wykazywało już, że równowaga w dochodach i wydatkach państwa, zainaugurowana preliminarzem na r. 1889, nie była przemijającym wynikiem sztucznego ugrupowania cyfr budżetowych, nie wypływała z chwilowego oddziaływania pewnych działów gospodarstwa państwowego, lecz z chwilą przeprowadzonej reformy w wymiarze podatku gruntowego, z chwilą zmian wprowadzonych w opodatkowaniu cukru i spirytusu, owa tak od dawna a napróżno wyczekiwana równowaga budżetowa stała się normalnym objawem w finansach państwa. Mimo nadzwyczajnych wysiłków na podniesienie potęgi zbrojnej państwa, mimo ogromnych wydatków na uzupełnienie sieci kolejowej liniami strategicznego znaczenia, budżet na r. 1890, wykazując potrzeby państwa w sumie o prawie półpiąta miljona wyższej od sumy potrzeb przewidzianych na r. b., zamknięto nadwyżkę czynną prawie miljona, bowiem za zwiększonemi wydatkami równym krokiem podążyły dochody państwowe, podniósłszy się z 542.8 do wysokości 546.4 miljon. zł. Ten pomyślny wynik w dochodach zawdzięcza skarb państw nietylko reformie podatku spożywczego od cukru i spirytusu, ale zawdzięcza wyższemu dochodowi, który w r. 1890 da rozszerzona znacznie sieć kolei państwowych. Zwiększenie to przekracza niemal kwotę 4 miljon. zł. i jest wyrazem oprocentowania tych wkładów, które skarb państwa łożył w latach ubiegłych na budowę lub upaństwowienie kolei. W obec tego podniesienia się dochodów państwowych tylko równoczesny a znaczny wzrost wydatków sprawił, iż budżet na r. 1890 zamknięto jeno nadwyżką około miljona złotych. Szczegółowe też zbadanie preliminarza wydatków wykazuje znów, jak w latach poprzednich, że na ołtarzu zbrojności państwa składane ofiary podwyższyły znacznie potrzeby budżetowe. Przejawia się to i w etacie ministerstwa obrony krajowej, w którym o przeszło 3 miljony więcej przeznaczono na uzbrojenie obrony krajowej i pospolitego ruszenia, i w etacie ministerstwa handlu, które o prawie 8 miljonów więcej zażądało na r. 1890, przeważnie na budowę kolei strategicznych.

Wzrost wydatków w tych dwóch rubrykach, wynoszący przeszło 11 miljonów, zrównoważył się oszczędnością 5 miljonów w wydatkach na wspólne potrzeby monarchji, a jeśli pomimo tego ogólna cyfra wydatków państwa preliminowana na r. 1890 w porównaniu do preliminarza na r. 1889 wzrosła tylko o 5.4 milj. zł., to reszta zaoszczędzeń mieści się po części w umniejszonych potrzebach na oprocentowanie i umorzenie długu publicznego Austrji, po części w niesłychanie ścisłem i oszczędnem budżetowaniu reszty rubryk.

W szczegóły tego rozumnego, racjonalnego, każdą pozycję skrupulatnie badającego budżetowania nie będziemy wchodzić, bo najświetniej wystąpi ona na jaw w finansowem exposé p. ministra skarbu, które podamy w całej jego osnowie, a tu jeno na tem miejscu niechaj nam będzie dozwolonem dać wyraz wiary w przyszłość finansową Austrji i nadziei, że zagajona tak pomyślnie polityka finansowa Austrji, zewnętrznemi burzami ze swych torów nie wykolejona, rozwijać się będzie dalej na pożytek nietylko skarbu państwa, lecz również ludów Austrji, które dziś w obec skarbu państwa spełniają ciężkie, prawie siły ich przewyższające, obowiązki.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 2 grudnia.

(?) Ponieważ na konferencji przywódzców prawicy miał każdy klub postawić swoje żądania, przeto dzienniki opozycyjne wysnuły wniosek, że Czesi i klerykalni będą żądali jak najwięcej, i że przeto inne kluby będą musiały spełnić te ich żądania. Stąd zaraz dzienniki te puściły pogłoskę, że nasze Koło zobowiązało się popierać klerykałów. Owóż takie przedstawienie rzeczy jest tendencyjne. Kluby wypowiedziały wprawdzie swoje żądania, to się rozumie samo przez się, ale nie to było celem konferencji i to nie wyczerpało jej zadania. Zresztą cel ten nie byłby sprawą tak nagłą, żeby wymagała nadzwyczajnej konferencji; byłaby wystarczyła droga zwykła za pośrednictwem komisji parlamentarnej prawicy. Konferencje takie nadzwyczajne mają cel ogólny, państwowy, w którym mieści się także interes prawicy jako całości i interesa każdego z wchodzących w jej skład klubów. Jest to zatem sprawa zupełnie inna, nie fakcyjna, nie partyjna nawet. Większość przedstawia dotąd w całości swojej interes państwowy, skoro szła jedenaście lat zgodnie z rządem i z koroną. Starania utrzymania tej większości i tego rządu są zatem sprawą państwową, która ogarnia i wszystkie poszczególne interesa. Nie oto idzie, żeby te poszczególne interesa, nieraz sprzeczne, miały stanąć w pierwszej linji i żeby do nich cały kierunek państwa się naginał, lecz przeciwnie o to, żeby do istniejącego kierunku i systemu zastosować poszczególne interesa; żeby ubezpieczyć i ocalić całość, system, choćby na razie potrzeba było ten lub ów szczegół odroczyć lub poświęcić. Że opozycja w organach swoich znaczenie konferencji i całej sytuacji przekręca na opak, to nie ma się czemu dziwić; źle byłoby, gdyby którakolwiek frakcja prawicy dzieliła zapatrywania opozycji, gdyby siebie i swoje postulaty czy doktrynerskie, czy narodowe, czy partykularne, chciała stawiać po nad wspólny interes.

Niekarność którejkolwiek frakcji i pretensja do teroryzowania p r z y j a c i ó ł, zamiast wspólnego odporu nieprzyjaciół w obronie wspólnych interesów, w obronie pokoju wewnętrznego i w obronie możności dalszego rozwoju systemu teraźniejszego: to byłby nierozum polityczny, brak patrjotyzmu, i najgorsza służba dla własnych nawet takiej frakcji postulatów. Do końca nie przestanę ufać, że takiej uciechy żadna frakcja nie zrobi centralistom i liberałom.

Wczoraj i dzisiaj trwały narady. Że do nich na razie rządu nie zawezwano, to rzecz naturalna. Najpierw muszą grupy prawicy stanąć z sobą na czysto; potem będzie pora do poufnych porozumień z rządem. W ogóle z rezultatów obrad nie powinno być nic zdradzonem, lecz przebieg sesji powinien im dać świadectwo.

Wiedeń zasypany śniegiem; zadymka trwa już dwa dni, poczta z Węgier nie nadeszła, jedynie prywatne depesze zaczynają już przebąkiwać o możności zmian w Peszcie. Pisałem już raz, że nie byłoby dziwnem, gdyby Tisza nie chciał się już borykać i ustąpił. Miałoby to tę korzyść, że ustępując dobrowolnie, miałby możność i moc urządzić po swojej myśli następstwo po sobie. Jeżeli przyjaciel Tiszy znany p. Csernatony w *Nemzecie* już przypuszczenia zmian robi, to kto wie, czy po za tem jakieś bliskie wypadki nie stoją!

Wieczór pamiątkowy w „Ognisku" wczoraj odbyty był od wielu lat pierwszym zupełnie odpowiednim. Młodzież wystąpiła z zapałem ale i ze skromnością, nie słyszeliśmy już przecie uwag i poleceń stosowanych do społeczeństwa. Oprócz amatorów (deklamacja kazania X. Marka była trzymana w mierze, bez przesady, godnie i spokojnie) uświetniła wieczór p. Irena Abendroth odśpiewaniem arji z Hernaniego po polsku i dwóch mazurków Chopina, rozwijając całą brylantową świetność swojego głosu i swojej sztuki, o której powiedziała Sembrich-Kochańska: „moja droga, znaczy ci się przyszłość nierównie świetniejsza, niż była moja karjera." — Zakończył wieczór wspaniała przemową do młodzieży X. Krechowiecki, proboszcz kościoła św. Ruprechta, na temat trójcy: umysłu, uczucia i woli — wiary, nadziei i miłości, ilustrując swoję mowę cytatami z trzech książąt polskiego Parnasu. Młodzież i publiczność serdecznie mówcy dziękowała. Przez delegatów były zastąpione towarzystwa studentów rusińskich, czeskich, bułgarskich; dwóch oficerów bułgarskich powitano grzmiącemi oklaskami. — Jedno było smutne: polskiej młodzieży było właśnie na sali bardzo mało; członkowie Ogniska tylko — a inni? Ktoś się tem zająć musi, żeby młodzież polska w Wiedniu nie chodziła luzem i po za kościół.

---

Z W i e d n i a piszą do *Czasu*:

„W Wiedniu mamy obecnie to wszystko, co z bulanżyzmu pozostało. Paulus, słynny piewca dzielnego jenerała, występuje od tygodnia u Ronachera ku wielkiej uciesze Wiedeńczyków, których entuzjazm, nieco trudny do wytłómaczenia, już dla tego, że prawdopodobnie większa połowa słuchaczy tylko przez połowę zrozumieć może to, co Paulus zresztą wybornie śpiewa, a zwłaszcza odcienia specyficznie paryskie — ale dzienniki kazały — zatem uwielbia się Paulusa i przepełnionym jest zawsze szczęśliwy zawsze Ronacher.

„Niebawem, bo 3 grudnia, przybędzie do Wiednia to, co pozostało z gambetyzmu, Coquelin starszy, wielki Coquelin, pogodzony z „Komedją Francuską", a który na cele dobroczynne wystąpi tu raz w „Karl Theater" w *La joie fait peur* i w *Les surprises du divorce*. Poczem jeden z tutejszych publicystów da dla głośnego artysty wieczór. Siódmego zaś grudnia Coquelin wystąpi nie jako marnotrawny syn, ale jako tryumfator po raz pierwszy po rozwodzie w „Komedji Francuskiej."

Piszą mi z Paryża, że jako ilustracja do ostatnich wyborów posłużyć może wybór byłego dyrektora w ministerjum spraw zagranicznych Francis Charma, brata zbyt wcześnie zgasłego a tak pełnego talentu i wdzięku publicysty Gabrjela Charmes. Wybór ten kosztował sześćkroć sto tysięcy franków, a wszyscy urzędnicy rządowego zarządu lasów, którzy głosowali za przeciwnym kandydatem, pozbawieni zostali posad. Tym sposobem ma się izbę jaką się mieć chce."

---

**Petersburg** 27 listopada.

Żyjemy tu pogrążeni w apatji politycznej. Ustały zupełnie wszelkie przypuszczenia i dysputy na temat: „Czy będzie wojna lub nie?" Najzajadlejsi politykomani pogrążyli się w smutnem rozpamiętywaniu „ciekawszych" epok, i głośno już powiadają, że teraz nie ma o czem mówić nie ma co czytać. Ze spraw bieżących największe zainteresowanie budzi jeszcze dwudziestopięcioletnia rocznica zaprowadzenia obowiązujących do dziś w Rosji, u s t a w s ą d o w y c h z d n i a 20 l i s t o p a d a 1864 r.

---

3)

# MARTA.

NOWELA

**JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy.)

Na brzegu, ozłocona promieniami wschodzącego słońca, stała ciotka Ludka, w białym, pięknym czepcu z kokardami różowemi, a obok niej mały, zaspany Albert, którego umyślnie zbudzono dla pożegnania z ojcem i siostrą; z odrzwi kajuty „pierwszego numeru", przechylona przez żelazną poręcz, wyglądała ona, gospodyni główna tych wszystkich statków, śliczna Marcia; świeżo zgodzony, smukły, silny chłopak odwiązywał ostatnią linę, trzymającą ten „pierwszy numer" przy ziemi gdańskiej; reszta służby na berlinkach krzątała się żwawo a wprawnie — nad wszystkiem zaś czuwało baczne oko starego, doświadczonego żeglarza. Tonął on już, wypadkiem, na Kattegacie, rozbił się na *fiordach* norweskich, drugi raz około stromej wyspy Teksel, a żył dotąd zdrów i cały — mógł więc drwiąco patrzeć i na tę szeroką obecnie i rozlaną wodę rzeczną...

— *Hala-hu*! — wrzasnął, przeciągając ostatnią sylabę.

— Halo, halo! — odpowiedziano krótko z innych berlinek.

Ciocia Ludka przysunęła się bliżej, ciągnąc za sobą trzeźwiejącego Alberta, a dziewczyna na statku poczęła ocierać oczy z łez, które zresztą i bez pomocy fartuszka spędzał jakiś pół-uśmiech, plątający się na jej różanych wargach...

Zamieniano ostatnie wyrazy, objaśniając je wymowniejszemi od nich gestami.

— Z Bogiem! z Bogiem! — szeptała stara panna, czyniąc krzyżyk w powietrzu.

Marcia przesłała jej całus ręką od ust.

— Ciotuchna! — zawołała srebrnym głosikiem, jakby się chciała jeszcze samem tem nazwaniem nacieszyć.

— Puszczaj! — wrzasnął Ignac, odkrywając głowę.

Chłopak stojący na brzegu, obejrzał się na rodzinę swego zwierzchnika, jakby w oczekiwaniu, czy jeszcze nie ma kto czego powiedzieć, poczem, pochylając się w tył i prężąc z całej siły, począł zwolna linę z rąk wypuszczać.

Zaskrzypiał rudel — nastawione żagle wydęły się i poczęły furkotać w powietrzu — statek oddalał się zwolno, majestatycznie, ku środkowi rzeki.

Stojący na wybrzeżu inni szyprowie, którzy dotąd nie ruszyli, sięgnęli rękoma do czapek.

— *Auf Wiedersch'n*! — zawołał ze statku Ignac.

Za pierwszą ruszyła zwolna druga berlinka, za nią, po chwili, trzecia.

Ciocia Ludka odprowadzała je wszystkie troskliwemi oczyma i widziała, jak na tę trzecią, po odwiązaniu liny, wskoczył jednym susem ów młody, wczoraj dopiero przyjęty chłopak, nie czekając aż przystawią mu deskę.

— Ot, wisus! Boże odpuść! — szepnęła.

Dwie ostatnie berlinki, stojące w zacisznej łaszy, miały liny opasane tylko około słupków i odbiły po kwadransie bez niczyjej pomocy.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Droga była „twarda" — jak mówiono. Wiatr wprawdzie sprzyjał, ale zbyt jeszcze wielka woda obezwładniała połowę jego „roboty". Ładunek był przy tem za ciężki, jak na podróż podwodną — i ludzie męczyli się bardzo. Nikt jednak humoru nie tracił, a pierwsze „strawne" w drodze dodało wszystkim nowych sił i nowej ochoty. „Kartoflanka", okraszona wędzonką, była tak smaczna i pachniała tak przyjemnie, że załoga odjeść się jej nie mogła.

— Ot, nasza panienka! — szeptano, spoglądając z wdzięcznością na młodziutką gosposię.

Statki zbliżyły się na tym pierwszym popasie ku sobie tak, że prawie bokiem o bok, lub czubem o czub się ocierały, a z jednego na drugi przejść było można bez trudności. Podobnie zbija się w gromadkę stadko strwożonych kuropatw i opuszcza skrzydełka ku ziemi, jak tu opuszczono żagle.

Tylko że tu nikt trwogi nie uczuwał żadnej.

Każdy przybliżał się kolejno ze swoją blaszanką, do której nalewano mu dwie wielkie warząchwie owej pachnącej zupy i wskazywano koszyk z nakrajanym chlebem. A jeśli który nie odrazu pokwapił się z sięgnięciem do kosza, wówczas do gestu dodawano jeszcze dźwięczne: „proszę".

Stary Schultz, siedzący obok, z krótką fajką w ustach, promieniał z radości. Widocznie „kartoflanka" smakowała mu także.

— Wszyscy? — zapytała „panienka", zarumieniona od trudu i kuchennego gorąca.

— Zda się... wszyscy... — odparł ostatni z sięgających do koszyka, siwy, jak gołąb, starzec.

Ale inni, zajadający z blaszek w pobliżu, poczęli wołać:

— Jan!... Janek!... nuże!... do strawnego!...

Z pokładu sąsiedniego statku, z za słupa masztowego, podniósł się ów młody chłopak, którego skok ryzykowny zgorszył rankiem tak bardzo ciocię Ludkę.

— Wrzesiński!... prędzej!... — poczęto naglić.

Ale on szedł zwolna, leniwie, widocznie znużony, a czapkę zdjął dopiero przy schodkach, wiodących do kuchni, przed samą młodą gospodynią.

Dziewczyna wypatrzyła się na niego zdziwiona. On, on jeden, narażał ją na stratę czasu, na czekanie, jakby nie wiedział że dobra gospodyni nie je sama nigdy przed zaspokojeniem wszystkich.

Chciał się też obrócić i odchodzić, gdy mu nalano pierwszą dopiero warząchiew.

— Jeszcze... — dodała dziewczyna.

Wtedy zatrzymał się i nadstawiając obojętnie blaszankę, podniósł na nią swoje wielkie, ciemne oczy, ale najniespodziewaniej spotkał w drodze jej blady, niby wypłowiały błękit, źrenice, rozszerzone jakieś, zaciekawione, a gołębiej dobroci...

On sądził, że ona, nalewając, będzie patrzyła w naczynie — ona myślała o nim to samo... Ten zawód zmięszał ich oboje; warząchew ośliznęła się po brzegu blaszanki i gęsta od spodu zupa spoczęła jednym wielkim plackiem na podłodze.

— Ot, jucha, niemrawa!... Sparzył może panienkę? — zawołała przywiązana, choć gderliwa kucharka, będąca świadkiem tej sceny.

— Nie, nie!... — odrzekła pospiesznie dziewczyna.

Istotnie!... To nie on jej, ale ona jemu sparzyła dłoń prawą, chybiając nadstawionego naczynia. Spostrzegła to nawet, choć on ani syknął, ani się skrzywił — ale nie miała już słów żadnych na ustach. Tylko w jasnych błękitach jej oczu zaświtał jakiś szczery żal, ale, niestety, chłopak już w tej chwili w oczy jej nie patrzył...

— Naści!... trzymaj!... — dodała kucharka, skoczywszy i podając kromkę chleba niezgrabnemu flisowi, aby pozbyć się go jak najprędzej.

On kromkę tę wziął i z połową należącej mu się potrawy odszedł — cichy, a smutny jakiś i jakby nieswój trochę..

. . . . . . . . . . . . . . . . .

— Hala-hu! — przeciągłe, niby: „baczność!"

— Halo, halo! — krótkie, niby „wszystko w porządku!"

I statki ruszyły dalej...

Puszczono tym razem naprzód „numer trzeci", który najpierw żagle zdołał rozwinąć. Przy sterze stał on, Janek Wrzesiński — a gnał statkiem tak, że znacznie wyprzedził inne i zrobił miejsce „numerowi drugiemu".

„Pierwszy", na którym po obiedzie spoczywał stary Schultz, płynął jako trzeci z kolei, w znacznem oddaleniu.

Stary „majster" spał na rozesłanej dianderce, sapiąc przeraźliwie. Ale nie puszczał z rąk wygasłej fajki i jeszcze przez sen poruszał ciągle ustami; „pyk.... pyk... fuuu!" — z przyzwyczajenia.

Na pokład wybiegała często ona, piękna Marcia — złotowłosa, jak matka. Siwy, jak gołąb starzec, będący w usługach Schultza od pierwszych lat jego „interesu" — pamiętał dobrze tę matkę — i patrząc na córkę, nie mógł się oprzeć złudzeniu.

(C. d. n.)

Ustawy sądowe i ich wykonywanie były do niedawna najpiękniejszą, raczej mówiąc otwarcie jedynie piękną i sprawiedliwą częścią naszej rządowej machiny.

Ś. p. cesarz Aleksander II w chwilach porywów prawdziwego i zdrowego naówczas jeszcze prądu liberalnego, polecił ułożenie nowego systemu sądowego i nowej procedury, opartych na: współudziale przysięgłych w procesie karnym, a zupełnej „jawności“ w sprawach cywilnych. Komisja ustawodawcza zapożyczywszy najlepsze działy z ustawodastw sądowych Anglji, Włoch i i Francji ułożyła obowiązujące dotychczas ustawy, które 20 listopada 1864 roku uzyskały najwyższą sankcję.

Dziwnem jest zaiste, że prawodawcze te ustawy przeszczepione żywcem z zachodu i południa, obce zupełnie narodowi i jego dawnym pojęciom o sprawiedliwości, zdołały w bardzo krótkim czasie zyskać zupełną popularność i — że się tak wyrazimy — wejść w krew narodu. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat sądownictwo rosyjskie przyciągało ku sobie kwiat inteligencji całego narodu; wszyscy ludzie o wyższym poziomie ducha, wszystkie charaktery samoistne i nie służalcze spieszyły pod sztandar Temidy, bo tam znajdywały — możność niezależnego, samoistnego wyrażenia swych zdań i przekonań. Sądownictwo więc zaczęło rozwijać się świetnie; przez cały czas panowania ś. p. Aleksandra II wznosiło się bezprzestannie, wzmacniało się przyrostem młodych inteligentnych prawników; wytworzyło nowy świat adwokacki i nieznaną do niedawna w Rosji — uczciwą prokuraturę; lecz równocześnie stawało się coraz to bardziej niepodległem, nabierało poczucia swej siły i zaczynało być na serjo — „państwem w państwie“.

Po strasznej katastrofie, która położyła kres życiu Aleksandra II, nastąpiła reakcja w całym systemie rządowym. Służalcze duchy, które opanowały nie nazbyt bystry umysł dzisiejszego cesarza, nie mogły pogodzić się z liberalnemi innowacjami, wprowadzonemi przez poprzedniego monarchę i postanowiły bądź co bądź położyć koniec zainaugurowanym reformom i innowacjom. Pierwszy cios wymierzono w prowincjonalno-autonomiczne instytucje zwane w Rosji „Ziemstwami“. teraz przychodzi z porządku rzeczy kolej na sądownictwo. Że kolej ta nadchodzi, że zmiany zbliżają się, mamy tego najpewniejsze dowody w okólnikach ministra sprawiedliwości do izb sądowych zachodnich (od Polski zabranych) prowincyj, w zmianach administracyjno-sądowych w nadbałtyckim kraju, wreszcie w stopniowem, powolnem, a jednak bezprzestannem przenoszeniu niektórych spraw z pod kompetencji przysięgłych pod juryzdykcję sądów koronnych.

Kto więc wie czy uroczystość dwudziestopięcioletniego jubileuszu nie będzie ostatnią uroczystością, nie będzie „stypą“ dzisiejszego rosyjskiego sądownictwa?

Po za powyżej dotkniętą kwestją, która jest więcej sprawą wewnętrznej polityki, innemi ogólno-europejskiemi sprawami prasa tutejsza nie zajmuje się prawie zupełnie. Chyba poczytamy za artykuł polityczny bajeczkę, alegorję polityczną o niedźwiedziu i Niemcu, którą podały *Nowosti*, a inne dzienniki z pośpiechem powtórzyły.

Szedł młody Niemiec przez las — brzmią słowa bajeczki — zimno mu było, bo biedny jego ojciec, rzeźnik, nie mógł dać dziesiątemu z rzędu synowi innej odzieży jak letni, należycie podszarzały paletocik, i w tym paletociku wyprawił go do kraju, gdzie o zarobek, o stanowisko tak łatwo, gdzie na każdego Niemca czeka zaraz posada z płacą co najmniej trzech tysięcy rubli. Na daremnie jednak młody „Hans“ kołatał do bram wielkich fabryk i zamożnych domów handlowych, wszędzie zastawał tam już opasłego Niemca, zajmującego miejsce dyrektora, a nawet rosyjscy właściciele tych fabryk i domów handlowych nie chcieli wierzyć, żeby on był Niemcem prawdziwym.

Nie widzieliśmy jeszcze sprawiedliwego Niemca — mówili zdziwieni — w tak lichym paletocie.

Zadumany o swem nieszczęśliwem położeniu, zziębnięty i głodny szedł Hans przez las i nagle spotkał się oko w oko z niedźwiedziem. Z razu nastraszył się tego potężnego mieszkańca lasów, tego barbarzyńcy, tego... russkoho miszki. ale głód przemógł obawę; pomyślał: a nuż znajdę jakie miejsce u niedźwiedzia; skłonił mu się więc grzecznie i pozdrowił serdecznem: — „Gut Morgen!“

Niedźwiedź uśmiechnął się dobrotliwie, popatrzył na biedaka litościwem okiem i zapytał: co tu robi i czego szuka?

Uradowany Niemiec opowiedział niedźwiedziowi swą smutną dolę i prosił o gościnność na dzisiejszą noc.

Niedźwiedź z natury litościwy odpowiedział Hansowi:

— Chodź ze mną, jestem bezżennym niedźwiedziem, starym kawalerem, mam porządne legowisko i tak obszerne, że się obaj pomieścimy.

Ułożył się Hans obok niedźwiedzia i ogrzał się należycie, bo niedźwiedź otulił go swoimi obfitemi kudłami, lecz zaczął uczuwać coraz to silniejszy głód; niedźwiedź jako gościnny słowiański gospodarz przeczuł ten smutny stan gościa, wyciągnął więc ku niemu przednią łapę i zaproponował mu zaspanym głosem, żeby się „nassał“ do woli.

Hans przyjął z radością propozycję gościnnego gospodarza, a pożywiwszy się dostatecznie, usnął tuląc się do boku chrapiącego potężnie gospodarza.

Gdy rozedniało, Hans obudził się pierwszy i popatrzył z lekceważeniem na śpiącego gospodarza, dziwne myśli cisnęły mu się do umysłu.

— Takie russkie bydle — szepnął w duszy — i ma porządne legowisko i wspaniałe futro... I jest to sprawiedliwość na świecie?... Ja cywilizowany Niemiec, który ukończył z wyszczególnieniem parafialną szkółkę chodzę w letnim paletocie, a takie głupie niedźwiedzisko pyszni się wspaniałą szubą.

Idąc dalej po tej logicznej ścieżce rozumowania, przyszedł do przekonania, że niedźwiedziowi jest zupełnie niepotrzebne takie futro, a nawet i sam niedźwiedź jest zbyteczny na świecie... Wydobył więc rzeźniczy nóż i zakłuł śpiącego niedźwiedzia, zdarł zeń skórę, upiekł łapy i po sutem śniadaniu, przyodziany w niedźwiedzią szubę, ruszył w dalszą drogę.

Powiodło mu się też w krótce, dzięki sutej niedźwiedziej delji, uznano go za „prawdziwego Niemca“ i wnet dostał miejsce dyrektora wielkiego browaru, z płacą czterech tysięcy rubli.

Oto najnowszy płód „politycznego“ rosyjskiego piśmiennictwa, podaję wam jego treść bez komentarzy.

Na zakończenie przesyłam wiadomość o epidemji panującej tu od paru tygodni. Lekarze nazywają ją „Influancja;“ objawia się zaś ogólną niemocą, brakiem apetytu i gorączką dochodzącą do 40 stopni. Epidemja ta rozszerza się ze straszną gwałtownością, tak, że dziś liczbę chorych podają na sto pięćdziesiąt tysięcy. Szczęście tylko, że śmiertelność jest bardzo mała i najczęściej choroba po tygodniu przechodzi.

Według publikowanych tu objaśnień o tej chorobie, a podanych przez prof. dr. Ekka, choroba ta grasowała w Rosji w 1847 roku i jest bardziej zbliżoną do dżumy, niż do cholery, chociaż jest mniej niebezpieczna od obu wymienionych chorób. Zdanie, jakoby „Influancja“ miała być zapowiedzią cholery, zbija prof. Ekk w swoim memorjale stanowczo.

Z.

## Z wystawy obrazów.

„Salon“ nasz przy placu św. Ducha, skromny rozmiarami swemi, acz nie pozbawiony okazów rzeczywistej wartości, wzbogacił się w tych dniach czterema pracami młodego malarza, p. Józefa Krzesza, jednego z najbardziej utalentowanych pośród całej młodszej generacji władców palety.

Imię artysty, zrazu ucznia szkoły krakowskiej, później stypendysty cesarskiego, zapisało się już podczas tych pierwszych kroków karjery chlubnie w pamięci polskiej publiczności; dziś staje przed nami p. Krzesz jako artysta skończony, z którego utworami na serjo liczyć się musi zarówno krytyka jak i szersza publiczność.

I wyznać potrzeba, zaraz z góry po obejrzeniu najnowszych prac p. Krzesza, że w rozprawie tej może być po stronie publiczności tylko nadzwyczajna przyjemność. Spotykamy się bowiem w tych pracach z talentem tak sympatycznym jak rzadko, nie biorącym się wprawdzie za bary z wielkimi tematami, ale umiejącym patrzeć w naturę i otworzyć ją w sposób najszlachetniejszy, z całem zachowaniem realnej prawdy.

Dał nam p. Krzesz na wystawę trzy obrazki małych rozmiarów i jeden portret wielki.

Rozpoczniemy od mniejszych. Oto naprzód widzimy zupełnie bezpretensjonalny pejzażyk, przedstawiający prostą naszę cerkiewkę wiejską, której ciężką architektonikę, wiekiem zda się ku ziemi jeszcze bardziej pochyloną, artysta oddał wiernie a nader plastycznie. Bez szukania nadzwyczajnych efektów, sztucznych świateł, przedstawił ją malarz w łagodnem świetle dziennem tak, jak ją zwykle jadąc przez kraj we wioskach naszych już zdala od drogi widzimy. Obrazek ten skromny robi wrażenie samą prostotą swego wykończenia.

Życie i prawda tryskają z drugiego, nieco większego płótna, przedstawiającego scenę rodzajową: zaloty koniucha do wiejskiej piękności. Rzecz odbywa się przy studni w jakiemś ustroniu wiejskiem. Obnażone z liści konary drzew, w szarem nieco mgławem świetle świadczą, że pora jest bardzo wczesna, wiosenna. Od studni wraca parobek z parą koni napojonych i wesoło prychających, a w tej chwili przybywa właśnie dziewucha z konwiami po wodę. Djalog obojga musi być bardzo wesoły, bo oboje śmieją się całem sercem. Układ figur, pochwycony żywcem z natury, oddaje wybornie galanterją wiejskiej romansowej pary, szczególnie zaś pysznie scharakteryzowaną jest gracja dziewuchy, dzierzącej w szeroko rozwartych ramionach powrósła koromesła. Na uwagę zasługuje także wiernie traktowany strój tej dziewczyny, oryginalny ruski: długa ciemna z czerwonem wyszywaniem gunia po kostki, i czerwony zawój na głowie.

Nader wdzięcznym jest obrazek trzeci: hoża dzieweczka wiejska wychodząca z chaty, sama piękna i świeża jak ten poranek wiosenny, który powitać uśmiechem swym wyszła. W obrazku tym podziwiać należy zarówno ładną, pełną naturalności pozę dziewczęcia, jak i wierne traktowanie typu ludowego. Spodniczka czerwona wyszywana i koszula jak śnieg biała, tu i ówdzie upstrzona czerwonemi ściegami, wreszcie narzucone na piersi korale i perły żółte, składają się na barwną a nader gustowną całość. Jako szczegół świadczący o wysokiem technicznem wyrobieniu artysty należy zaznaczyć, że udało mu się zestawić trzy kolory białe z doskonałem zachowaniem perspektywy: na białem tle chaty występuje strój biały dziewczęcia (koszula i fartuszek) nader plastycznie.

Na ostatek zostawiliśmy rzecz najładniejszą: portret żony artysty, malowany *en plein air*, według najlepszych wzorów tej szkoły. Portret jest prawie naturalnej wielkości i oddaje całą figurę. W głębi las, bliżej parę dębów, otoczonych wijącymi się dokoła powojami — a z tego tła występuje wiotka postać brunetki, z podanym naprzód całym owalem twarzy, na której wyraz składają się harmonijne wdzięczne rysy i myśl wyższa bijąca z ładnego czoła. Ciemne a wielkie oko zwrócone na widza, przemawia do niego sympatycznie głębokiem lecz łagodnem spojrzeniem. Układ całej figury swobodny, bezpretensjonalny, owszem prostoty pełen, charakteryzuje artystę, który i tutaj w dziale portretowym bez uciekania się do sztuczek, samą siłą prawdy osiąga zamierzone efekta. Nareszcie karnacja ciała i wykończenie stroju — (jasno popielata wysoko zapięta suknia, a na niej ciemny aksamitny płaszcz spadający zramion w pięknie udrapowanych fałdach) — nie pozostawiają nic do życzenia. Do tych zalet portretu należy dodać jeszcze ładne wykończenie rąk. Do traktowania liścia artysta wziął gdzie niegdzie pędzel trochę za soczysty i ta okoliczność sprawia, że widz odnosi wrażenie jakoby perspektywa niewszędzie równomiernie się otwierała. Pominąwszy tę drobną okoliczność, nie dostrzegalną zresztą przy odpowiedniem oświetleniu portret przynosi zaszczyt młodemu artyście i jest już daleko posuniętą etapą na drodze rozwoju jego pięknego talentu.

R. P.

## Z Izby sądowej.

**Wadowice** 4 grudnia.

Trybunał ogłosił dziś uchwały co do niektórych wniosków stron. Na żądanie dr. Danielaka uchwalono dopuścić niektórych świadków, dotyczących sprawy Iwanickiego, oraz odczytać jego akta służbowe, zaś na wniosek prokuratora postanowił trybunał odnieść się do komend wojskowych, aby nadesłały orzeczenia jakie powzięły co do dezerterów, którzy dopuścili się dezercji w czasie od r. 1882 do 24 lipca 1888 roku.

Innym wnioskom obrońców trybunał odmówił przyjęcia.

Nastąpiło przesłuchanie drugiego z rzędu konduktora Józefa Rzymka. Twierdzi on, że nie brał wcale pieniędzy od ajentów. Skonfrontowany z Rzymkiem b. restaurator w Suchy, Schöner twierdzi, że płacił Rzymkowi za kierowanie wychodźców na Oświęcim.

Prok. dr. Ogniewski (do Rzymka): Także i Drozd to zeznaje!

Rzymek: Drozd! Ten człowiek zasypiał i nie hamował pociągu, tak że raz w drodze zamiast przed stacją, stanęliśmy przed magazynem. Taka niebaczność może sprowadzić straszne nieszczęście. Doniosłem o tem konduktorowi prowadzącemu pociąg, a ten upomniał Drozda. Drozd przyrzekł mi zemstę. Boję się, by mnie nie zrzucił ze stopni, gdy około wagonów idę. Takim jest ów świadek..

Konduktor Józef Kądziołka również czuje się niewinnym, a pieniędzy od Schönera nie brał. Widział, jak żandarmi wyciągali z wagonów wychodźców, chcących jechać na Żywiec a nie na Oświęcim. Doniósł o tem kontrolorowi Dittersdorfowi, który przyrzekł zbadać sprawę, lecz po miesiącu oświadczył, iż zaniechał jej dochodzenia z powodu braku dowodów.

Dłużej trwało przesłuchanie konduktora Józefa Mierosławskiego. On to był, który wypuścił 20 wychodźców w Dworach, gdyż nie chcieli jechać do Oświęcimia. Straszną z tego powodu awanturę zrobił na stacji konwojujący wychodźców ajent oświęcimski Motio Sadger, któremu w ten sposób ludzie z rąk się wymykali. Sadger domagał się zatrzymania ludzi. Gdy naczelnik stacji oświadczył, że zrobić tego nie może, Sadger zrobił awanturę, grożąc wyraźnie konduktorowi i naczelnikowi, że ich ze służby ajencja wyrzuci. Posypały się rzeczywiście gromy na głowę Mierosławskiego, a p. Iwanicki wezwał go do swej kancelarji a potem zrobił na niego doniesienie, że wypuszczając ludzi w Dworach, przyczynił się do tego, iż ludzie ci nie mogli być poddani rewizji paszportów w Oświęcimie, oraz iż nie można było zbadać, czy ludzie ci nie są popisowymi lub dezerterami. Iwanicki postarał się o to, by naczelnik stacji kolei państwowej w Oświęcimie, Thieberger, wydał polecenie, iż wychodźcom nie wolno przed Oświęcimem wysiadać, niemniej zwrócili się Iwanicki i Ajencja o takież polecenie do dyrekcji ruchu w Krakowie. Dyrekcja ruchu nie wydała takiego polecenia, konduktorów o tem nie uwiadomiono i stosować się oni musieli do instrukcji p. Thiebergera.

Przew. Tak więc p. Iwanicki z Klausnerem wzięli dyrekcję we dwa ognie.

Prok. dr. Ogniewski (do Iwanickiego): Jak pan śmiałeś urządzać jakieś narady policji mieszanej w kancelarji Herza, do których wezwano Thiebergera!

Iwanicki. Urząd cłowy był zamknięty.

Prok. dr. Ogniewski. Trzeba było zaczekać, aż zostanie otwarty.

Wśród takich okoliczności, gdy trzy na Mierosławskiego zrobiono już doniesienia, gdy Iwanicki oświadczył biednemu konduktorowi, że na nitce wisi, że służbę straci, zdecydował on się, za radą znowu Iwanickiego, pójść i przeprosić Herza; wówczas dostał 5 zł., które wziął, bo sądził z napisu „C. k. ajencja“ i z orła cesarskiego, iż ajencja jest urzędem, tem więcej, że w interesie jej występował p. komisarz Iwanicki. Herz darował winę Mierosławskiemu. Na szczęście nie zdarzyło się potem Mierosławskiemu, by który z wychodźców chciał wysiadać przed Oświęcimem.

Na zeznania Mierosławskiego odpowiada Herz, że są one nieprawdziwe; Iwanicki zaś nazywa je oszczerstwem. Sadger wreszcie opowiada odmiennie scenę we Dworach. Mianowicie miał on prosić o niewypuszczenie wychodźców, za co nazwano go oszustem. Wtedy zażądał on — jak powiada — „księgi przysięgi“ (księgi zażaleń).

Konduktor Gerwazy Wałkowiński (odczytujący na pytanie przewodniczącego daty swej służby spisane na dłoni) twierdzi, że widział, jak żandarmerja wyciągała z wagonów ludzi chcących jechać na Żywiec, a nie na Oświęcim. Z Schönerem nie miał żadnych stosunków i pieniędzy nie brał. Skonfrontowany Schöner twierdzi przeciwnie, mianowicie, że wypłacił Wałkowińskiemu 2 albo też 3 zł.

Przew. To dziwne. W księdze kasowej zapisano, że konduktorom wypłacono kolosalną sumę za dwa miesiące 865 zł.

Schöner. Ja miałem rozmaite „geszefta“ z Löwenbergiem, więc część pieniędzy zabierałem sobie.

Prok. dr. Ogniewski (do Schönera). Niech pan bliżej tę manipulację objaśni, bo pan ma na sumieniu 12 ludzi (konduktorów).

Przew. Ileś pan zostawiał w swej kieszeni z tego co było dla konduktorów przeznaczone?

Schöner oburza się, że złodziejem nie jest; że co było dla konduktorów przeznaczone, to wszystko wypłacił.

Nastąpiła potem krótka ale ostra kontrowersja między przewodniczącym a dr. Danielakiem, który stanął w obronie Iwanickiego w obec zarzutów prokuratora, a skończyła się ponownem odrzuceniem wniosku dr. D. o stwierdzenie, czy urząd cłowy w Oświęcimiu miał prawo i obowiązek rewidowania paszportów.

W dalszym ciągu przysłuchano konduktorów: Wojciecha Bernackiego, Teofila Trelę, Kazimierza Wierzuchowskiego, Władysława Nowotarskiego, i Franciszka Kiełbasę, którzy zeznają zgodnie, iż nie byli w żadnym stosunku z ajencją: nie brali pieniądzy. Wszyscy też oni zarzucają w oczy kłamstwo Schönerowi.

Ciekawe i nowe są zeznania naganiacza Hermana Herrschlowitza, który po konduktorach został przesłuchany. Twierdzi on, że ajencja poleciła mu doprowadzać wychodźców i płaciła po 1 złr. od głowy. Naraz dowiedział się Herrschlowitz, iż wspólnie z innemi osobami znajduje się pod dozorem żandarmerji. Przypuszczał, iż może dlatego, że ajencja wysyła do Ameryki ludzi obowiązanych do służby wojskowej. W istocie wyśledził, iż ajencja wysłała takiego 23-letniego mężczyznę, więc zadenuncjował Landerera naprzód przed inspektorem Czajkowskim w sprawie urządzenia aparatu emigracyjnego. Potem wybrał się Herrschlowitz, by uniknąć odpowiedzialności, do starostwa w Białej ze skargą na ajencję, iż wysyła ludzi obowiązanych do służby wojskowej.

Przew.: Byłeś pan u starosty?

Herrschlowitz: Byłem i mówiłem. Pan starosta powiedział, że to nieprawda, że tyle skarg płynie na ajencję, iż on sam był w Oświęcimie i sprawdził bezpodstawność skarg. Drugi raz poszedł Herrschlowitz do starosty bialskiego, gdy przybył do Oświęcima, i powtórzył skargę. Starosta odrzekł mu, by nie wtykał nosa do sprawy, a później złagodził to wyrażenie. Widząc, że wszystkie skargi nie odnoszą skutku, Herrschlowitz udał się do starosty w Chrzanowie. Ten zarządził co mógł i wysłał postenführera do Oświęcimia. Temu postenführerowi z Chrzanowa oświadczył postenführer oświęcimski, iż ma ręce związane i nic zrobić nie może. Udał się wreszcie Herrschlowitz ze skargą do Wadowic i tu chciał skarżyć przed porucznikiem żandarmerji, lecz odradził mu to wachmistrz, przyrzekając zająć się sprawą. Tymczasem na Herrschlowitza sypały się różne ciężkie doniesienia. Widząc, że nic ze skargą zrobić nie zdoła, a nie mogąc żyć w obec denuncjacyj, które go prześladowały, opuścił Oświęcim i udał się do Berlina, gdzie otworzył interes. Tam go aresztowano.

* * *

Do sądów przysięgłych i obrońców nadeszły z Hamburga drukowane listy, w których hamburski dom kwaterunkowy dla wychodźców Friesa et Comp. broni się przed uczynionemi mu w akcie oskarżenia zarzutami wyzyskiwania wychodźców.

* *

Na popołudniowem posiedzeniu stanął przed trybunałem Wincenty Zwilling, właściciel koncesj na ajencję bremeńską. Wysoki, szczupły, elegancko ubrany mężczyzna, wielki znawca i miłośnik koni, opowiada, iż do starania się o ajencję, nakłonili go Wasserberg, urzędnik z Bremy, niemniej Miszler, tłómacząc, iż podobnym interesem trudni się w Wiedniu bar. Zimmermann. Zwilling otworzył ajencję w maju 1888 r. mając do pomocy Krystjana Eikenmajera i Löwa, obeznanych z podobnemi interesami. Zwilling podpisywał karty i za czynności swoje otrzymywał z początku 4000 zł. rocznie, później 3 zł 50 ct. od głowy. Najmniejsza prowizja nie mogła być jednak niższą od kwoty 6000 zł.

Na zapytanie przewodniczącego, czy wie o nadużyciach i oszustwach, dokonanych w ajencji, niemniej o bójkach naganiaczy na dworcu, nie może dać Zwilling wyjaśnień, bo tylko słyszał o tem.

Po Zwillingu przesłuchany został Krystjan Eikemayer, olbrzymi Niemiec, który oświadcza, iż czuje się niewinnym; nic nie wie o nadużyciach w ajencji bremeńskiej, naganiaczom zaś tejże ajencji polecał przyprowadzanie wychodźców jedynie w tym razie, jeżeli o ajencję bremeńską pytać się będą. Prowadził on kasę ajencji. Prosił też Iwanickiego o dopilnowanie porządku na dworcu. Porządek jednakże długo nie panował, w skutek czego Eikemayer wezwał adwokata dr. Ichheisera w Białej, aby doniósł wyższej władzy o nadużyciach ajencji hamburskiej i niedbałości Iwanickiego. — Ajencja bremeńska nie badała, czy wychodźcy należą do wojska, bo nie miała do tego żadnego polecenia, i nie otrzymała go od władz po zawiadomieniu o otwarciu.

Eikemayer twierdzi, że po wydaniu odpowiedniego reskryptu ze strony starostwa sprzedawała ajencja karty okrętowe jedynie wychodźcom, zaopatrzonym w legitymacje.

Przesłuchany z kolei ajent Adolf Löw z Bremy zeznaje także w tym duchu, że ajencja bremeńska pracowała nader uczciwie, a tylko hamburska dopuszczała się nadużyć i oszustw wobec wychodźców.

Przesłuchano wreszcie czterych naganiaczy ajencji bremeńskiej, którzy nie zeznali nic nowego, tylko stwierdzili, że gwałtów dopuszczali się ajenci hamburscy; oni zaś (bremeńscy) mieli zakazane gwałcić wychodźców.

Na tem o godzinie czwartej skończyło się przesłuchanie obwinionych. Jutro rozpocznie się przesłuchiwanie świadków. — Na dzień jutrzejszy wezwano ich 20.

## Mały Fejleton.

### Więcej zieleni!

— Więcej zieleni! Dusimy się w murach!...

Takie wołanie rozlega się z ust licznych miljonów ludzi, zamieszkujących wielkie miasta. Mieszkańcy miast, ściśnięci w murach jak pszczoły w ulu, wzdychają za świeżem powietrzem, za orzeźwiającą atmosferą panującą w zielonych lasach, w obszernych parkach; z boleścią patrzą na wybladłe, wychudzone, chorobliwe twarzyczki dzieci, duszących się w powietrzu zanieczyszczonem rozmaitemi wyziewami, a posiadającem zmniejszoną ilość tlenu.

— Więcej zieleni przysporzcie miastom! — wołają pedagogowie — w przeciwnym razie na nic się przydadzą nasze prace, nasze trudy, albowiem uczniowie nasi nie mogą mieć „zdrowych dusz,“ bo ciało ich słabnie z każdym dniem, trując się jadowitym oddechem miejskiego powietrza. Więcej zieleni!... Bo w przeciwnym razie wychowamy wam generację chorą i nie zdolną do pracy obywatelskiej.

Wołania te, żądania tak rodziców jak nauczycieli są zupełnie słuszne. Ślepym chyba potrzeba być, ażeby nie przyznać im zupełnej racji. To też wszyscy rozsądni ludzie godzą się z niemi w całości, łącząc swój głos do głosu ogółu.

I my tu we Lwowie słyszymy ustawiczne utyskiwania na brak zieleni; i my czujemy słuszność tych skarg, a jednak widzimy ze smutkiem, że nic się prawie nie robi, co by mogło poprawić opłakany pod tym względem stan miasta.

A należałoby już, ażeby ci, w których mocy leży poczynić pewne zmiany w tym kierunku, zabrali się szczerze do tego dzieła i dodatniemi rezultatami zaznaczyli swą — o dobro miasta dbałość. Spojrzmy tylko w koło siebie — jak ubogo przedstawia się nam stan roślinności w obrębie miasta Lwowa?

Ogród jezuicki, szkarpy, na wpół zniszczone wały hetmańskie i... nic więcej, bo przecież góry zamkowej, parku stryjskiego nie możemy brać w rachubę, są one bowiem tak odległe od gęsto zaludnionego centrum miasta, że wpływu na czystość i zdrowotną wartość miejskiej atmosfery stanowczo nie mogą mieć wpływu.

Ci więc, od których to zależy, powinni systematycznie i bez przestanku pracować nad tem, ażeby wszelkie wolne miejsca, wszelkie place, choćby najmniejsze obsadzać drzewami, i w ten sposób zasób zieloności w mieście zwiększać.

Jednak dzieje się u nas wprost przeciwnie.

Sięgnąwszy pamięcią wstecz, przypominamy sobie bardzo wiele posiadłości prywatnych w środku miasta położonych, które miały obszerne ogrody pełne drzew starych, ogromnych. Gdzież one są? Co się z niemi stało?...

Oto z biegiem lat, w miarę wzrostu ludności, właściciele tych ogrodów, skuszeni wysokiemi cenami za ziemię ofiarowanemi, zmuszeni częstokroć potrzebą grosza, rozparcelowywali te ogrody, a nowi nabywcy natychmiast wycinali w pień stuletnie drzewa, a na ich miejsce wznosili brzydkie, nieestetyczne najczęściej, mury kamieniczne. W ten sposób wycięto w pień całą masę drzew, w które było ongi tak bogate śródmieście Lwowa.

Ale z pewną słusznością może czytelnik zapytać: Jakiż to był inny sposób wyjścia? Jedni potrzebowali pieniędzy — więc sprzedawali; drudzy pragnęli nabyć ziemię w śródmieściu pod budowle — więc kupowali. W rzeczy samej na drodze administracyjno-prawnej nie można było zapobiedz temu systemowi dewastacyjnemu, tak jak pomimo nawet ustawy ochronnej trudno zapobiedz wycięciu i zniszczeniu naszych lasów; stało się, a stało się z tej najprostszej przyczyny, że ludność wiedziona średniowiecznym instynktem cisnęła się wszelkiemi siłami do centrum miasta, bojąc się wysuwać domy po za ściśle określony obręb; jakby spodziewając się jeszcze czambułu tatarskiego, przypierała nowe kamienice do dawnych, tuliła je pod opieką ratusza i kościołów.

Jedynem nadużyciem, jakiego budujący w śródmieściu dopuszczali się i dotychczas dopuszczają, a które na drodze prawnej z łatwością może być powściągnionem — to niezachowywanie przepisu, który zobowiązuje jednę czwartą część gruntu pod budowle przeznaczonego, pozostawić niezabudowanym. Przepisu tego nikt nie przestrzega, to też doprowadzono dziedzińczyki w nowszych kamienicach do — liliputowych rozmiarów.

A jednak ta czwarta częśc gruntu niezabudowana mogła by się stać — ogródkiem pełnym zieleni, gdzie dzieci z całego domu znalazły by cień i miejsce do zabawy. Znamy miasta jak Odessa i inne nad Czarnem morzem, w których prawie każdy dom zabudowany w kwadrat ma w środku taki mały ogródek, zadrzewiony akacjami i innemi krzewami znoszącymi tamtejszy klimat. Ale tam urząd budowniczy miejski pamiętał o ustawie i ściśle ją przestrzegał.

Dziś jedynym ponoś ratunkiem mogłoby być gromadne przesiedlanie większych mas ludności ze śródmieścia w dalsze okolice miasta. — Opuścić raz na zawsze należy parterowe mieszkania w tych ciemnych, wilgotnych, ponurych kamienicach, stojących jedna obok drugiej, cisnących się do siebie.

Gdy się wejdzie czasem do takiej „spelunki“, to natychmiast zaczyna brakować powietrza do oddechu i ucieka się stamtąd corychlej, a jednak liczne tysiące ubogiej ludności tam mieszkają i wyrastają tam jedne po drugich pokolenia... coraz słabsze coraz nędzniejsze. I nie może być inaczej, bo atmosfera wśród tych ściśnionych murów, gdzie nigdy żaden wietrzyk nie zawieje, przepełniona jest miazmami wszelkich chorób i napawa niemi ludzi. —

Naszem zdaniem należałoby, mocą uchwały Rady miejskiej, wszystkie parterowe mieszkania w tej ściśniętej a tak niezdrowej części miasta zamienić na składy i magazyny towarów, a wspierać i protekcyjnym systemem wspomagać budowanie domów w nowych częściach miasta, z przestrzeganiem jednak tego, aby obok każdego domu był obszerny ogród pełen zieleni.

Oto według nas jedyny sposób, w jaki zadość uczynić można prośbom rodziców, wołaniom nauczycieli; jaki zapobiedz zdoła bladości, wychudłym policzkom, zapadłym piersiom, liliputowym kształtom młodszego pokolenia.

Oby ci, do których to należy, uczynili zadość tej prośbie. W tym celu powtarzamy jeszcze raz: Zieleni! Więcej zieleni!

*A-n.*

## Kronika.

Lwów 5 grudnia.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lencze w pewiecie wadowickim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

**Mianowania.** Lwowski krajowy sąd wyższy mianował praktykantów Włodzim. Jana Kulczyckiego i Walerjana Mikołaja dw. im. Hoszeka auskultantami.

Prezydjum tegoż sądu zamianowało oficjała rachunkowego Mikołaja Macielińskiego rewidentem rachunkowym, asystenta Władysława Wojciechowskiego oficjałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Stanisława Lenczowskiego asystentem rachunkowym, tudzież byłego słuchacza praw Jana Zygmunta Chełmińskiego i abiturjenta wyższej szkoły realnej Dominika Pawłowskiego praktykantami rachunkowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Prezydent wyższego sądu kraj. w Krakowie zamianował Antoniego Wojcickiego kancelistą sądu obwodowego w Rzeszowie, zaś Jana Bujaka kancelistą sądu obwodowego w Wadowicach.

**P. Prezydent miasta**, E. Mochnacki, opuszcza jutro Lwów udając się do Wiednia, a urzędowanie zdaje w ręce pierwszego wiceprezydenta dra Zdzisława Marchwickiego.

**† Julja z Tyzenhauzów Jaroszyńska**, właścicielka dóbr na Podolu rosyjskiem, zmarła dnia 3 bm. w majątku swojego syna Zygmunta, w Błudnikach pod Stanisławowem w 89 roku życia. Pogrzeb tej świątobliwej matrony odbędzie się jutro, dnia 6 b. m.

**Do Rady powiatowej** w Zaleszczykach przy wyborze uzupełniającym z większych posiadłości wybrany został p. Antoni Gross, notarjusz w Zaleszczykach.

**Raut „Pracy kobiet“** danym będzie w salach kasyna miejskiego już w przyszły wtorek dnia 10 grudnia. Dla panów strój balowy.

**Zaręczyny.** W Russowie odbyły się zaręczyny p. Władysława Buszyńskiego z panną Emilją Teodorowiczówną, córką pp. Józefostwa Teodorowiczów, właścicieli Russowa.

**Na poczcie** zdarzył się już drugi wypadek, że jakiś rzezimieszek poluje na naiwnych i pod pretekstem, że im wskaże drogę do kasy dla oddania przekazu, zabrał od nich pieniądze. Byłoby tedy rzeczą wskazaną, żeby Dyrekcja Poczt nakazała portjerowi, aby się nie oddalał z westybulu i baczniejsze miał oko na łobuzów, kręcących się po westybulu.

**Krajowa Rada szkolna** na posiedzeniu z dnia 20 z. m. załatwiła następujące sprawy:

Przyznano trzeci dodatek pięcioletni Tytusowi Słoniewskiemu, nauczycielowi starszemu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, oraz pp. Antoninie Guttererowej i Laurze Alsównej, nauczycielkom młodszym tego zakładu.

Zatwierdzono wybór Karola Rybotyckiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej na przedmieściu zadwórniańskiem w Drohobyczu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego w tamtejszej Radzie okręgowej szkolnej.

Zatwierdzono w zawodzie nauczycielskim Józefa Słotwińskiego, nauczyciela gimnazjum w Sanoku, przyznając mu tytuł profesora.

Uchwalono wydać do Rad szkolnych okręgowych okólnik, przypominający przestrzeganie przepisu, by młodzieży szkół ludowych nie udzielano na premja książeczek, nieaprobowanych w tym celu przez krajową Radę szkolną, tudzież książeczek do nabożeństwa, nieaprobowanych dla młodzieży przez władze duchowne w kraju.

Przekształcono filjalną szkołę w Ubersku (pow. Stryj) na etatową; zorganizowano szkoły ludowe w Puźnikach, Horyhladach (pow. Tłumacz) i w Zawadce (powiat Lisko).

Zezwolono na stałe zaprowadzenie jednorazowej nauki w szkołach żeńskich we Lwowie, z wyjątkiem w szkole im. św. Marcina.

Zezwolono na zaprowadzenie regularnej nauki religji mojżeszowej w gimnazjum w Jaśle, poruczając tę naukę Samuelowi Wohlfeldowi na bieżący rok szkolny.

Zawiadomiono Rady szkolne okręgowe, że obrazy do historji biblijnej, wydane w Freyburgu, nakładem Herdera, mogą być używane jako środki pomocnicze naukowe w szkołach ludowych, jeżeli dotycząca władza duchowna djecezjalna uzna je za odpowiednie.

Wreszcie zamianowano Jana Emila Loebensteina, suplentem gimnazjum w Jaśle.

**Wczorajsze obrady komitetu teatralnego** spełzły prawie na niczem. Licznie zgromadzeni na to

posiedzenia zwolennicy budowania teatru na placu Gołuchowskich chcieli wprawdzie skorzystać z tego i już przystępowali do głosowania nad kwestją, gdzie ma być wystawionym nowy gmach teatralny, kiedy jak *deus ex machina* pojawił się w sali obrad pewien dygnitarz miejski, a energicznem wystąpieniem swoim przekonał pp. komitetowych, że uchwała powzięta przy tak nielicznym komplecie (właściwie nie było nawet kompletu potrzebnego do uchwalenia, ten bowiem wynosi 28, obecnych było zaś jeno 26 członków) nie będzie miała żadnego znaczenia. Odroczono więc głosowanie do przyszłego posiedzenia, a zwoła je p. prezydent miasta niebawem, z tem wyraźnem zaznaczeniem na kartach zapraszających, iż na tem posiedzeniu będzie komitet ostatecznie decydował, gdzie ma stanąć nowy gmach teatralny.

**Z podróży ks. Pawła Sapiehy,** syna ks. Adama z Krasiczyna, po Syberji, otrzymuje *Kurjer Warszawski* następujące szczegóły:

Ks. Paweł wsiadłszy jesienią roku zeszłego w Konstantynopolu na statek stanął dnia 3 paźdz. b. r. w Tomsku.

Po drodze zatrzymywał się w Adenie, na wyspie Cejlonie, w Syngaporze, zwiedzał Japonję, archipelag wysp Lukin, część Chin, miasto Pekin i z tego ostatniego konno przez Mongolję przejechał do Kjachty, a z tamtąd przez Irkuck do Tomska.

Młody książę, odbywając tę podróż w celu naukowym, żywo wszystkiem się interesuje i o wszystko pyta.

Podczas podróży po Syberji, Japonji, archipelagu wysp Lukiu, gdzie ks. Sapieha z ogromną okazałością był podejmowany przez władze, badał on szczegóły życia prywatnego i publicznego, kulturę miejscową tych krajów, przez które przejeżdżał, robiąc swoje uwagi i notatki.

Dom pp. Bulubaszów, gubernatora tomskiego, gdzie serdecznie przyjmowany był nasz podróżnik, zrobił na nim nader mile i głębokie wrażenie.

Książę Paweł, bawiąc w Tomsku dni dziesięć, zwiedzał uniwersytet, gimnazja, zakłady dobroczynne i więzienia.

**Krajowa komisja dla spraw przemysłowych** powitała na wczorajszem posiedzeniu do swojego grona nastałych członków pp: Bolesława Baranowskiego, Władysława Fedorowicza, Jana Frankego, Jana Rottera, Stanisława Szczepanowskiego, dr. Ferdynanda Weigla, dr. Józefa Wereszczyńskiego, Juljana Zacharjewicza i dr. Alfreda Zgórskiega.

Nadto uchwaliła komisja przedstawić Wydziałowi kraj. wniosek, aby ze swej strony powołał do grona komisji b. członka Wydziału krajowego p. Chrzanowskiego.

**V. poufne zebranie leśników** odbędzie się w sobotę, dnia 7. grudnia br. o godzinie 6-tej wieczorem w sali dyrekcji domen i lasów przy ulicy Kopernika l. 20, I. piętro.

Na porządku dziennym omawianie poszczególnych paragrafów projektu do nowej ustawy lasowej dla Galicji. — Referent c. k. zarządzca Fryderyk Klusiok.

**Wybory** do wydziału czytelni akademickiej ukończono wreszcie wczoraj, a wybrano przewodniczącym akad. Ernesta Adama, zastępcą przewodniczącego akad. Danielaka, bibljotekarzem akad. Krzecki, zastępcą bibljotekarza akad. Z. Łaszowskiego.

**Sprawozdanie** lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za miesiące październik i listopad rb.

D o c h o d y. Wiceprezydent miasta dr. Zdzisław Marchwicki część honorarjum za zastępstwo prezydenta 175 zł., sejmowy klub lewicy zamiast zamierzonego wspólnego obiadu zł. 100, grono obywateli dawnego obwodu stryjskiego 73, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za październik 5·50, Maurycy Hofman za drugie półrocze 25, Piotr Wajda za drugie półrocze 6, Apolinary Stokowski za drugie półrocze 6 i ze sprzedaży obrazków własnym nakładem wydanych 10, honorarjum za komisję w powiecie żydaczowskim 21, dr. Maurycy Rozenstok 20; hr. Jaźwińska, T. R. i Oktaw Sala po 10; Kazimierz Kosterkiewicz z Radomyśla, Włodzimierz Mierzeński, dz. Tadeusz Skałkowski, Jan Kalita z Radomyśla, dr. Krówczyński i Bronisław Ujejski po 5, Szczęsny Kuczkowski i przekazem z Husiatyna po 2, rodzina śp. Celiny z Dobrzańskich Kulczyckiej 30, Malwina Stankiewiczowa zamiast wieńca na grób śp. Celiny Kulczyckiej 20, Wiktorja Bohdanowa zamiast wieńca na grób śp. Józefa Grelińskiego 5, grono delegatów na zjazd stowarzyszeń zarobkowych 12. Ogółem wpłynęło 572·50.

W y d a t k i. W miesiącu październiku rozdano 37 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne w kwocie zł. 376, a dwom weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 20 zł. — W miesiącu listopadzie rozdano 33 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 365 zł., jednemu weteranowi zapomogę jednorazową 15 zł.

*Dr. Bernard Goldman*
skarbnik.

**Pięknym objawem** koleżeńskiej solidarności będzie przedstawienie sceniczne, które artyści naszej sceny urządzają na dochód p. Piotra Woźniakowskiego, ongi przez lat kilkanaście aktora teatru skarbkowskiego, a później dyrektora wędrownej trupy aktorskiej, która od miasteczka do miasteczka jeździła po całej Galicji i najczęściej o chłodzie i głodzie zapoznawała publiczność małomiasteczkową z najnowszemi utworami dramatycznemi muzy polskiej. Dziś przewódzca tych wędrownych pionierów sztuki, złamany chorobą, walczy z nędzą, a gdy mu już brak wielkich środków, kiedy nędza przywaliła go całym swoim ciężarem, dziś przychodzą mu z życzliwą pomocą koledzy i w sali mieszczańskiego kasyna dają zbiorowe przedstawienie z bardzo urozmaiconym programem. Oto odegrane będą dwie wesołe komedyjki: „Pani Mat" i „Dziennik Justyni", a dalej spiewać będą pani Boczkaj, pan Fontana, zaś zakończy humorystyczna deklamacja p. Skalskiego. Bezwątpienia publiczność nasza zapełni szczelnie salę kasyna w sobotę.

**Ofiary zimy.** W skutek zaczadzenia wymarło w Mikulińcach troje osób z rodziny szkolnika izraelickiego Szymona Weisbroda. Mianowicie zmarł on sam, żona i młodszy syn jego, a tylko starszego syna uratowano.

**Sąd doraźny.** Jaśko Skuba ze Skałatu, nałogowy złodziej, dał się tak we znaki mieszkańcom Połupanówki, że przychwytany tam na gorącym uczynku kradzieży u gospodarza Kazimierza Chmury, został przez domowników tegoż na miejscu zabity. Zarządzono w tej sprawie śledztwo.

**Statystyka pocztowa.** W październiku rb. nadano na pocztę we Lwowie: 204.625 listów prywatnych niepoleconych (między temi 12.510 do adresatów w miejscu), 29.231 kart korespondencyjnych, 20.503 posyłek pod opaską, 6169 posyłek z próbkami, 123.805 egzemplarzy gazet, 108.347 listów urzędowych, 50.691 listów urzędowych poleconych, 18.428 przekazów na kwotę 460.905 zł. 82 ct., 64.082 posyłek wartościowych (między temi 11.081 za pobraniem w kwocie 97.591 zł. 99 ct.),

Ogółem nadano 625.881 posyłek, a zatem o 14.777 mniej jak w październiku roku zeszłego.

Nadeszło zaś do Lwowa: 154.424 listów prywatnych niepoleconych, 48.831 kart korespondencyjnych, 12.415 posyłek pod opaską, 6122 posyłek z próbkami, 60.584 egzemplarzy gazet, 41.921 listów urzędowych, 34.871 listów urzędowych poleconych, 38.482 przekazów na kwotę 605.034 zł. 45 ct., 44.269 posyłek wartościowych (między temi 6429 za pobraniem w kwocie 44.027 zł. 43 ct.).

Ogółem przyszło do Lwowa 441.619 posyłek, a zatem o 11.538 więcej jak w październiku roku zeszłego.

**Z Tarnopola** nam donoszą, że tam w rocznicę założenia tarnopolskiego Sokoła, odbędzie się koncert, w którym między innemi weźmie udział lwowskie Kółko spiewackie, zwane „Sokołem" — i wykona pieśni niederlandzkie.

**Brak paszy** nietylko w naszym kraju jest w tym roku ogromny. W Królestwie panuje on także. Cena koni fornalskich spadła tam w skutek tego tak znacznie, że handlarze płacą za nie mało co więcej nad wartość skóry. Oto *Gazeta Kielecka* donosi, że w Działoszycach kupił jakiś handlarz 76 koni fornalskich płacąc po 2 ruble 80 kopiejek, czyli mało co więcej jak 3 zł. za sztukę.

**Koleje** w pobliżu Wiednia przestały kursować z powodu poniedziałkowej i wtorkowej zamieci śnieżnej. Zatrzymano więc na kolei południowej między Wiener-Neustadtem, a Wiedniem; na kilku bocznych linjach kolei północnej; na Staatsbahnie między Brukiem a Wiedniem i na całej sieci pobocznych linji, jakoteż na kolei z Aspang do Wiednia. Komunikacja między Wiedniem a Vöslanem i Badeniem zupełnie przerwana. nawet z przedmieściami Wiednia bardzo utrudniona.

W dzielnicach: Wahrnig, Mödling, Liesnig ulice i drogi zasypane śniegiem na grubość metra. W samym środku miasta, na placu „Votirkirche" i koło nowego ratusza wicher nawiał pagórki śnieżne na kilka sążni wysokie. Na „Ringstrasse" w miejscach, gdzie ona krzyżuje się z znaczniejszemi dojazdami i na placu Schwarzenberga zaspy śnieżne sięgały miejscami po nad okna parterowe domów. We wtorek prócz pługów odgartujących śnieg i wozów, które go wywoziły, na ulicach śródmieścia nie było widać ani fiakrów, ani prywatnych ekwipaży.

**Centralny związek demokratyczny,** którego poród zapowiadano od półroku, został wreszcie w Wiedniu zawiązanym. Centralnym jest on chyba o tyle, że temu związkowi przysługa prawo zakładania filji w krajach koronnych Przedlitawji, sama bowiem organizacja centralnego zarządu tego związku ogranicza się zupełnie na Wiedeń, bo pomimo szumnego frazesu użytego przez jednego z mówców, że idea demokratyczna koić ma burze narodowościowe, jak oliwa uspokaja zbukane fale morskie, w organizacji związku nie dopatrzeć jakichkolwiek ustępstw narodowości niemieckiej na rzecz innych narodowości. Przebijało to z zagajającego przemówienia pos. Dr. Kronawettera, który kładł nacisk na kulturną przewagę Niemców i żądał bezwzględnego uznania ich języka — językiem państwowym. Na zebranie konstytuujące zebrało się kilkaset osób, między niemi prócz posłów „des schärferen Tonart", kilku z lewicy jak Sütz, a po kilku przemówieniach i odczytaniu listów Fischhofa i br. Walterskirchena, którzy oświadczyli, że do związku przystępują — wybrano zarząd, a jego przewodniczącym Dr. Kronawettera.

**Rocznica pożaru** wiedeńskiego „Ringtheatru", w którym kilkas t osób postradało życie, przypada na dzień 8 bm. Z powodu tej smutnej dla Wiednia rocznicy wyliczają tameczne dzienniki, iż w ubiegłym roku, od 8 grudnia 1888 począwszy, zgorzało 15 teatrów w Europie, jeden w Ameryce północnej, jeden w Afryce. W tej liczbie nie ma ani jednego teatru austrjackiego.

**Rozumna młodzież.** Na wieczorku urządzonym we Lwowie przez młodzież akademicką w rocznicę powstania listopadowego, miał do swych kolegów prezes czytelni p. Danielak mowę, z której wyjmujemy następujący ustęp:

„Idziemy zawsze i pójdziemy z postępem czasu, stojąc atoli na stanowisku narodowo-postępowem, uważamy każdy postęp, nie opierający się na n a r o d o w o ś c i, za czczy frazes. Nie zaskorupiamy się w przestarzałych ideach i pojęciach, ale nie rozumiemy prawdziwego i dla naszej przyszłości korzystnego postępu, j e d y n i e w postępie społecznym i ekonomicznym. Nie godzimy się z taką ideą demokratyczną, która widzi przyszłość narodu j e d y n i e i w y ł ą c z n i e w ludzie, a odtrąca inne warstwy od pracy nad narodem. Nie zaprzeczamy, że lud stanowi dzisiaj dla nas najważniejszą podstawę do działania, że uświadomienie go pod względem praw i obowiązków narodowych i społecznych, jest obecnie najpierwszą i najżywotniejszą sprawą. Widzimy, jak mało dotąd na tem polu zdziałano i dlatego wytężamy siły swoje w kierunku podniesienia tego ludu, uobywatelenia go w duchu narodowym przez oświatę, wpływ moralny, podniesienie dobrobytu, w ogóle przez zrównanie go co do praw i obowiązków z innemi warstwami: ale pracując nad ludem, nie wolno nam zaniedbywać się w pracy nad warstwą społeczeństwa polskiego, której przodkowie nieraz szkodę wielką sprawie przynieśli, którzy jednak za winy ojców odpowiadać nie mogą, a w poczciwej pracy dla wielkiego celu mają zawsze prawo i obowiązek uczestniczyć. Odrodzić się musimy, a chcemy, by na podstawie zasad naszych tak się urządzić, aby wszystkie urządzenia państwowe i społeczne, zapewniały u nas wolność i sprawiedliwość każdemu obywatelowi".

Bardzo to rozsądne przemówienie, świadczące, że młodzież nasza wyparła się już tych „wiecowych proroków", którzy ją ciągnęli ku kosmopolitycznemu socjalizmowi. Jest w tem przemówieniu wprawdzie jeden ustęp dość oryginalny, to jest ten, w którym mówca w uprzejmości swojej przyznaje szlachcie p r a w o brania udziału „w poczciwej pracy dla wielkiego celu". Ale gdy pomyślimy, że tak niedawno i tego jej odmawiano, to uznać musimy, że młodzież nasza dojrzewa politycznie i dochodzi już do tej wysokości patrjotycznej, na której człowiek kocha równą miłością wszystkie warstwy swego narodu.

**Londyn** lubi udawać przyzwoitszego od Paryża. Egipska grupa baletnic i akrobatów, która podczas wystawy paryskiej robiła wielką furorę, daje obecnie przedstawienia w królewskiem akwarjum w Londynie; ale „taniec brzuchów", który w zachwyt wprowadzał Paryżan i Paryżanki, uznano w Londynie za *shoking* w najwyższym stopniu; więc musiano go wykreślić z repertoaru, bo żadna złotowłosa miss ani mistress nie chciała iść na przedstawienie, jeśli na programie stał ów „taniec brzuchów".

**Piękny przykład solidarności** dali robotnicy pewnej fabryki warszawskiej. Owóż gdy zastój w interesach i zbytnie nagromadzenie się zapasów zmusiło właściciela tej fabryki do zmniejszenia jej produkcji, a zatem i personalu do połowy, uwiadomił on o tem robotników, radząc im, aby sami między sobą postanowili, kto z nich do 1 grudnia z fabryki ustąpi. Znając stan fabryki robotnicy nie protestowali bynajmniej przeciw temu zarządzeniu pryncypała, lecz po porozumieniu się oświadczyli, że wszyscy pozostaną, lecz będą pracować za połowę zapłaty.

**Charakterystyczny** i malujący dzisiejszy stan Serbji artykuł zamieścił serbski dziennik *Liberal.* w którym rzekomo publikuje rozporządzenie rządu do jednego z prefektów powiatowych, nakazujący mu, ażeby bądź co bądź przeszkodził wyborowi na posła do Skupczyny liberała, Riberaca, chociażby nawet miano go w tym celu — zamordować. Wyżwspomniany dziennik wzywa w tym artykule rząd do przeprowadzenia dochodzeń śledczych, któreby tę sprawę wyjaśniły.

Wszystko to razem brzmi, na prawdę, za dramatycznie.

**Teatr.** Dziś we czwartek „Żydówka" opera Halevyego. Partję tytułową odśpiewa p. Camillowa, partję Eleazara p. Percnoquo — tenorzysta włoski.

**Od administracji.** *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną niebawem wydzierżawione, przeto znosi się przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów w »Przeglądzie«.*

# Literatura i Sztuka.

* **Świata** nr. 23 przyniósł nam śliczną reprodukcję obrazu H. Siemiradzkiego „Pieśń niewolnicy". Na tle wspaniałego krajobrazu włoskiego, w cieniu rozłożystych drzew, widzimy dwie piękne Rzymianki, siedzące na huśtawce i wsłuchane w dźwięki pieśni nuconej przez czarną niewolnicę.

O kilka stronnic dalej spotykamy kopję obrazu Władysława Szernera „Pancerni w pochodzie". — Widoczną wiernością tchną dwa rysunki Andrzeja hr. Mniszcha, przedstawiające Japończyka i Japonkę.

Dłuższe prace literackie drukowane w tym roku w *Świecie* zbliżają się ku końcowi; ale za to ogłasza redakcja cały szereg prac najświetniejszego pióra, które nabyła i zamierza umieścić w przyszłym roczniku. — Kronika literacka daje wyczerpujący obraz naszego ruchu literackiego i artystycznego. *(a.)*

* **Koncert panny Gizeli Gulyas** — grającej nie na jednej klawiaturze, lecz na sześciu klawiaturach równocześnie — odbędzie się w poniedziałek (9 bm.) w sali kasyna miejskiego.

Panna Gulyas grać będzie utwory Bacha, Schumana, Chopina, Brahmsa, Liszta i pana Janko, wynalazcy tego sześcioklawiaturowego fortepianu.

* **Ćwiczenia gimnastyczne** laską żelazną, drewnianą i żerdzią. Zarys systematyczny do gimnastyki szkolnej i towarzyskiej, napisał Edmund Cenar. Lwów 1889 r.

Literatura nasza pedagogiczna wzbogaconą została nowem dziełkiem, które chętnie możemy zalecić wszystkim rodzicom i pedagogom. W nerwowem i zniewieściałem, żyjącem w niehygienicznych warunkach naszem społeczeństwie, gimnastyka dorosła, a raczej dorasta do tego znaczenia, jakie posiadała w ostatnich wiekach upadające cywilizacji starożytnej. Jak wówczas, tak i dzisiaj widzimy w niej jedyny środek do przywrócenia organizmowi tych sił, jakie dawać zwykło — życie zgodne z prawami natury.

Cywilizacje zdrowe, rozumne, rozwijające się naturalnie nie potrzebują gimnastyki. Ani w dalekiej starożytności, ani w średnich wiekach, za czasów rycerskich, nie mówiono o gimnastyce, i nikt nie wprowadzał jej jako osobnego przedmiotu do wychowania młodzieży, bo całe to wychowanie, jako zgodne z naturą, nastręczało co chwila sposobności do naturalnego rozwoju fizycznych i umysłowych sił dziecka.

Dzisiaj jednak, gdy pod wpływem konkurencji i walki o chleb powszedni musimy naszę dziatwę wychowywać z cieplarnianą chyżością i wzbogacać ją jak najbardziej we wszelkie możebne i niemożebne nauki, gdy więc zniewoleni jesteśmy prowadzić jej wychowanie w sposób nienaturalny, przesadnie rozwijać jej umysłowe władze, a zaniedbywać fizyczny rozwój organizmu, stała się gimnastyka tak ważnym czynnikiem w pedagogice naszej, że bez niej skazalibyśmy młode pokolenie niemal na zagładę, bo na zupełne wykoszlawienie organizmu dzieci.

Z tych więc powodów książka p. Cenara wyszła bardzo na czasie. Opisuje ona, w sposób nader przystępny, wszystkie rodzaje gimnastyki pokojowej czyli szwedzkiej, a liczne ilustracje ułatwiają zrozumienie tekstu tak, że bez pomocy nauczyciela gimnastyki może każde dziecko samo, przy pomocy tylko rodziców postępować stopniowo od najłatwiejszych do najtrudniejszych ćwiczeń.

Cena książki, wydanej bardzo starannie, jest stosunkowo niską, bo wynosi zaledwie 1 zł. 20 ct.

# Rozmaitości.

— **Dowcipna uwaga.** Pewien zbogacony żyd niemiecki, zakupiwszy jakiś stary zamek magnacki na Morawach, wraz z całym jego inwentarzem, zaprosił do siebie na polowanie liczne towarzystwo starej szlachty. Polowanie powiodło się wybornie, a gospodarz, pragnąc zapoznać gości ze swą posiadłością, począł oprowadzać ich po starych komnatach. Wkroczono wreszcie do „sali przodków", przyczem właściciel zwrócił uwagę na stare portrety rycerzy w hełmach, zbrojach, kolczugach itp. Wszyscy słuchali cierpliwie, tylko hr. St. odezwał się wśród ogólnej ciszy: „Nie wiedziałem, kochany baronie, że twoi przodkowie handlowali także starem żelazem".

— **Przed sądem wiedeńskim** toczyła się niedawno ciekawa sprawa o obrazę honoru popełnioną za pomocą akrostychu. Rzecz miała się tak: P. Ksawery Dudula i panna Ludmiła Gentilini byli narzeczonymi. Już niebawem miało odbyć się wesele, gdy oto p. Ksawerego powołano do ćwiczeń wojskowych. Venus musiała tedy ustąpić Marsowi i p. Ksawery udał się do Bruku nad Litawą. Po kilku tygodniowych ćwiczeniach, gdy wrócił do Wiednia, spotkał narzeczoną w Praterze w towarzystwie jakiegoś podoficera. Zapalił się zazdrością, i choć narzeczona przysięgała, że podoficer jest jej bratem rodzonym, postanowił z nią zerwać. Napisał tedy do niej list w tym duchu, że wszystko między nimi już się skończyło. W odpowiedzi na to otrzymał czterowiersz, który w wiernym przekładzie brzmiał jak następuje:

**O**dpowiedź już raz ci dana,
**S**twierdzam ją tym prostym rymem:
**Ł**atwoś puścił miłość z dymem,
**U**fać nie chcesz — żegnam pana!

Pan Ksawery oskarżył za to swą byłą narzeczoną przed sądem. Sędzia, który widocznie nie bardzo znał się na dowcipie, nie mógł zrazu pojąć co oskarżyciel widzi w tym liście tak obrażającego, musiał więc p. Ksawery ku uciesze całego audytorjum tłumaczyć sędziemu, że pierwsze litery czterowiersza złożone razem ubliżają honorowi tego, do kogo czterowiersz był adresowany.

Usiłowaniom dobrodusznego sędziego udało się jednak załagodzić sprawę z tak dobrym skutkiem, że p. Ksawery nietylko cofnął skargę, ale uwierzył nawet w autentyczność podejrzanego brata narzeczonej. W obec tego zapytują niektórzy, czy przypadkiem akrostych nie był aż nazbyt trafnym...

# Część ekonomiczna.

§ **Warranty.** Wczorajsze depesze doniosły, iż rząd spełniając daną obietnicę, wniósł na pierwszem posiedzeniu Rady państwa projekt ustawy, która upoważnia bank austro-węgierski do eskontu warrantów, wydawanych przez publiczne domy składowe. Na mocy tej ustawy będzie upoważnionym bank eskontować warranty, opiewające na walutę austrjacką, opatrzone podpisami dwóch osób, uznanych za godnych kredytu, i płatnych w najdalszym terminie trzech miesięcy w obrębie monarchji austro-węgierskiej. Ustawa pozostawia uznaniu Rady zawiadowczej banku, których domów składowych warranty mogą być przyjmowane do eskontu, na jakie towary mają te warranty opiewać, do jakiej wysokości użyczanym będzie kredyt na pewne gatunki towarów i jakie mają być warunki tego kredytu. Dopuszczone do eskontu warranty będę miały w obec prawa handlowego charakter eskontowanych weksli.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5155 sztuk, a pomiędzy niemi 1242 prosiąt, 2963 średnich i 1310 ciężkich bagonów.

Pomimo słabszego spędu brak kupców z okolic Wiednia sprawił, że ożywienie było bardzo nieznaczne, a przeszłotygodniowe ceny utrzymały się z małemi zmianami.

Płacono za towar przedni po 41·5 do 43 ct., wyjątkowo po — ct., za towar średni po 39 do 40 ct., za towar lekki po 36 do 38 ct. za prosięta po 28 do 40 ct. za kilogram żywej wagi — oprócz akcyzy.

**Wiedeń** 3 grudnia.

*(Z)* Z naprężoną ciekawością oczekiwała dziś spekulacja giełdowa słów p. ministra skarbu, który przedkładając Izbie posłów budżet na rok 1890 miał wyjaśnić finansowe położenie państwa i wykazać, jak rozwija się jego ekonomiczne życie. Oczekiwanie to hamowało czynności, gdy jednak z fotelu ministerjalnego padły pierwsze słowa wywodu a lepiej wtajemniczeni już głośno poczęli głosić o nader korzystnym budżecie, rozwinęła się szeroko repryza, a obok ulubionych teraz przez naszę spekulację efektów przemysłowych i akcyj bankowych, wysunęły się na pierwszy plan renty zyskując co chwila nadwyżki kursowe.

Jak wczoraj, tak również dziś, papiery kolejowe były zaniedbane i chyliły się ku zniżce. Losy trzymały się silnie, waluty potaniały — lecz ruble na pogłoskę, że pożyczka rosyjska z nowym paryskim „Comptoir d'Escompte" przychodzi do skutku, znów podskoczyły w górę.

Oto ostatnie notowania dzisiejsze:

Kredyty austrjackie 317·90, węgierskie 336·75, Anglobanki 147·30, Uniony 243·50, Bankvereiny 118·35, Länderbanki 222·40, Ludwiki 182·50, Czerniowieckie 231·50, Renta papierowa 86.20, srebrna 86·60, austrjacka złota 107·50, papierowa 100·95, węgierska złota 101·—, papierowa 98.—. Ruble $1·26^1/_2$.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 5 grudnia (pryw.) Budżet na rok 1890 uwzględnia powiększenie personalu w politycznej administracji Galicji, a to pomnożenie posad komisarzy powiatowych, koncypistów Namiestnictwa, lekarzy i weterynarzy rządowych, oraz wstawia w wydatki kwotę 25,000 zł. na wprowadzenie w życie fakultetu rolniczego przy uniwersytecie krakowskim.

**Wiedeń** 5 grudnia (pryw.). Koło polskie obradowało wczoraj i dzisiaj nad sposobami poparcia licznych rezolucyj, przez Sejm krajowy na tegorocznej sesji powziętych, a między innemi rezolucji w sprawie reformy procedury cywilnej i karnej. Solidarność prawicy w tych sprawach jest zapewniona.

**Wieden** 5 grudnia. Cesarz złożył w południe wizytę duńskiej parze królewskiej i bawił tam trzy kwandranse.

Były radzca sekcyjny Distler, zmarł w 73 roku życia.

Wskutek doniesienia karnego dwóch wierzycieli przyaresztowano Alfreda Kendlera, szefa banku „Kendler i Spk.", odstawią go dziś do sądu karnego.

**Temeszwar** 5 grudnia. Trybunał tutejszy ogłosił akt oskarżenia w sprawie obwinionych w znanej aferze loteryjnej, a to przeciw Melchiorowi Farkasowi i towarzyszom; według tego aktu oskarżony jest Farkas o zbrodnię podwójnego sfałszowania dokumentów publicznych, dalej występku przekupienia urzędników loteryjnych; zaś urzędnicy Szobowics i Papsky o zbrodnię podwójnego sfałszowania dokumentów i o zbrodnię przekupstwa; wreszcie Telkesy o sfałszowanie urzędowych dokumentów i Piotr Hergott o udział we wszystkich powyżej wymienionych zbrodniach.

**Petersburg** 5 grudnia. Pogłoski o niedyspozycji cara są bezpodstawne. Car ma się doskonale i był wczoraj na przedstawieniu opery.

**Hamburg** 5 grudnia. *Hamburg. Corresp.* pisze, iż może oświadczyć, że wszystkie wiadomości jakie krążyły wczoraj na giełdach berlińskiej i wiedeńskiej o zachorowaniu kanclerza niemieckiego są najzupełniej zmyślone. Książę ma się wybornie, odbywa codziennie zwykłe przechadzki.

**Belgrad** 5 grudnia. Zia bej mianowany został tureckim ambasadorem w Rzymie i odjedzie niebawem do Konstantynopola.

**Bruksela** 5 grudnia. W izbie motywował Bara interpelację swoje w sprawie złożenia z urzędu szefa policji Gautier-Rasse i oświadczył, że w całej tej sprawie idzie o akt zemsty ministra. Minister sprawiedliwości odczytał list jeneralnego prokuratora, w którym tenże bierze całą odpowiedzialność na siebie. Posiedzenie odroczono do jutra. Jakkolwiek u wejść do parlamentu nagromadziły się masy publiczności, porządek nigdzie nie został zakłócony. Ulice przyległe były przez policję obsadzone.

**Wiedeń** 5 grudnia. Urzędownie skonstatowano, że rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych przeciw ajentom emigracyjnym wyszło jeszcze w wrześniu 1888 r.

**Hamburg** 5 grudnia. Według *Hamb. Corr.* wystosował cesarz niemiecki do Emina baszy i do Stanleya telegram, w którym wyraża im współczucie z powodu ciężkich losów jakie przebyli, życzy pomyślnego ukończenia niebezpiecznych podróży i załącza rychłe „do widzenia w cywilizowanej ojczyźnie".

**Berlin** 5 grudnia. W komisji dla ustawy o socjalistach zażądali konserwatyści restytucji § 24 postanawiającego wydalanie socjalistów. Windthorst oświadczył, że będzie z taktycznych względów w drugiem czytaniu głosował przeciw projektowi. Potem uchylono i w drugiem czytaniu § 24, a ustawę całą przyjęto 13 głosami przeciw 8.

**Petersburg** 5 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza kategorycznie doniesieniu pisma *Daily News* o rokowaniach turecko-rosyjskich na zasadzie odstąpienia przez Turcję na rzecz Rosji części Armenji, w zamian za co Rosja miałaby zrezygnować z tureckiego odszkodowania wojennego.

**Zanzibar** 5 grudnia. Emin basza i Stanley przybyli do Bagamoyo.

**Berno** 5 grudnia. W radzie związkowej oświadczył Droz na interpelację dotyczącą stanowiska, jakie zajęła Szwajcarja w obec znanego oświadczenia hr. Herberta Bismarka w parlamencie niemieckim, że Szwajcarja wystosowała d. 10 lipca notę do cesarstwa niemieckiego, w której mu komunikuje zarządzenia, które poczyniła w celu stłumienia ruchu socjalistycznego. Od tego czasu nic się nowego nie stało, zwłaszcza nie poczyniono żadnych nowych kroków ku odnowieniu traktatu o osiedlaniu się. Stosunki Szwajcarji do Niemiec są obecnie tak samo dobre, jak były przed aresztowaniem Wohlgemutha. Mueller, członek rady narodowej, podziękował Drozowi za wyjaśnienie i skonstatował, że Szwajcarja zawsze jest gotową uczynić zadość swym międzynarodowym zobowiązaniom, jednakże nie myśli być nikomu pomocną w ściganiu politycznych przestępców.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa
5 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA T. hr. Husarzewska z Krakowa. A. Ostaszewski z Wzdowa. O. hr. Potocki z Maryampola. F, dr. Gromnicki z Tarnopola.

**Lwów.** Z Izby handlowej 5 grudnia 1889

| 1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 182 | — | 185 | — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 230 | — | 233 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 283 | — | 287 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr* | | | | |
| Banku hyp. galic 5 prc. w. a. | 100 | 35 | 101 | 35 |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat. | — | — | — | — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 | 25 | 104 | 25 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% wa | 97 | 50 | 98 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 | 25 | 101 | 25 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 | 50 | 97 | 50 |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37. l. | 100 | 25 | 101 | 25 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$ | 93 | 50 | 94 | 50 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 52 l. | 98 | 50 | 99 | 50 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 92 | 70 | 93 | 70 |
| *3 Listy dłużne za 100 złr* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw. | 54 | — | 57 | — |
| „ „ „ „ (d) 5 . 2 | 6 | — | 49 | — |
| *4 Obligi za 100 złr.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 | 80 | 104 | 80 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 | 50 | 101 | 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 | — | 106 | — |
| „ „ „ 1883 4 „ | 96 | 50 | 97 | 50 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 91 | — | 92 | — |
| *5. Losy;* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 | — | 26 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | 38 | — |
| *6 Monety* | | | | |
| Dukat holenderski | 5.52 | | 5.62 | |
| Dukat cesarski | 5.60 | | 5.70 | |
| Napoleondor | 9.38 | | 9.48 | |
| Półimperjał rosyjski | 9.66 | | 9.76 | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.30 | | 1.40 | |
| „ „ papierowy | $1.25^1/_4$ | | $1.27^1/_4$ | |
| 100 marek niemieckich | 57.80 | | 58.80 | |

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 grudnia godz. 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 315.56 | Węg. kolej półn. wschodn. | 187.50 |
| Alpiny | 99.30 | Wiedeńskie losy kom. | 143.50 |
| Kredyty węg. | 334.75 | | |
| Anglobank | 145.80 | | |
| Uniony | 241.50 | Akcje tyton. | 116.— |
| Ludwiki | 183.25 | Gal.obl.indem. | 104.25 |
| Nordbany | 257.50 | Elbethale | 215.25 |
| Lombardy | 130.25 | Länderbanki | 221.60 |
| Losy tureckie | 39.15 | Renta zł. węg. | 101.— |
| Staatsbahny | 237.50 | Bankvereiny | 117.80 |
| Czerniowieckie | 231.50 | Renta węg. pap. | 97.60 |
| | | Ruble | 126.25 |

Usposobienie silne.

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszan. |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 8·50 | *9·28* | *7·15* |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | | *3·15* | *7·00* |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | *10 —* | *2·38* | *6·22* |
| Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | *8.05* | 2 — | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·55 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja | | 8·36 | | |
| Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja | | 8·26 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja | | *12·08* | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·21 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | *4·20* | 7·20 | *8·30* |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | | 9·52 | *10·35* |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 7 — | 10·23 | *11·05* |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna | 9·16 | *10·13* | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy | | 4·25 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej | | *8·45* | | |
| Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża | | *5·50* | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 7·43 |

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

7)

# CZERWONA DAMA.

**Powieść z francuskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Stąd rozchodziły się wszelkiego rodzaju pogłoski, z których najśmielsze obwiniały go o jakieś tajemnicze przedsięwzięcia. Utrzymywano zawsze, że wzgórek Trocadero pokrywał szeroko ciągną się podziemie, i nie brakło takich, którzy twierdzili, że wchodzi się tam z pałacu Mensignac.

Sartilly wiedział co o tem sądzić, ale przypuszczał, że częsta i długotrwała nieobecność przyjaciela ma swe źródło w jakiejś miłości do kobiety z wielkiego świata. Jedną jednak tajemnicą, której nie mógł nie zauważyć w życiu Rogera, była kwestja pieniężna. Roger, stawszy się panem ojcowizny w ośmnastym roku życia, obarczony opieką nad siostrą aż do jej pełnoletności, żył zawsze na taką stopę, jak gdyby miał niemniej 200.000 lirów rocznej renty, a mimo to Sartilly wiedział, że nie ma on innej posiadłości prócz pałacu, który był raczej ciężarem, aniżeli dochodem. Mensignac w karty nie grał, nie spekulował, a w owym czasie nie znano innych wartości ruchomych, prócz renty państwowej, przypadek zaś objaśnił Sartillego, że jego przyjaciel nie jest bynajmniej zapisany w Wielkiej księdze. *)

Kochał swego przyjaciela. Przyjaźń ta, zrodzona w latach dziecinnych, zdwoiła się od dwóch lat innem jeszcze uczuciem. Dla Edmunda bowiem Roger był teraz bratem prześlicznej dziewicy, którą kochał, i która, jak mógł przypuszczać również go kochała.

Joanna kończyła już rok ośmnasty, a Sartilly był jedynym mężczyzną, którego przyjmowano w pałacu Mensignac. Jakkolwiek była między niemi znaczna różnica wieku, czuli się jednak oboje pociągnięci ku sobie wzajemną sympatją, a Roger zdawał się zawsze popierać skłonności ich i przyszły związek małżeński. Wiedzieli więc, że do siebie należą, i dla tego w oczekiwaniu spełnienia życzeń, żyli na tej stopie rozkosznej poufałości, jaka się wytwarza zwykle między dziewicą skromną a młodzieńcem, który ma zostać jej mężem.

W wigilją owej okropnej przygody w lasku Bulońskim, Sartilly przypędził trzy godziny na układaniu pięknych projektów przyszłości, a Roger nigdy jeszcze tak, jak tego dnia, nie był wesołym. Drażnił żartobliwie parę zakochanych, zapowiedziawszy im nazajutrz rozmowę poważną. Edmund domyślał się, że chodzi tu zapewne o uregulowanie koniecznych interesów i cieszył się mocno ze zbliżenia upragnionego dnia. Lecz wychodąc z pałacu, postąpił jak zwykle postępuje każdy usiłujący skrócić sobie czas. Zjadł obiad w klubie i dał się pociągnąć na bal do Opery i na ową niedorzeczną wycieczkę do bramy Maillot.

Już zmięszany i strwożony sceną, w której musiał być czynnym, otrzymawszy teraz list Joanny, uczuł ściśnienie serca, niby pierwszą zapowiedź nieszczęścia. Pędząc przeto co koniowi sił starczyło ku Passy, układał jeszcze najczarniejsze przypuszczenia, a chwilami zdawało mu się, że wszystko to snem tylko. Ta krwawa głowa, ten pugilares podarty, ten starzec straszliwy — ukazywały mu się jak wizje zrodzone pod wpływem gorączki, rozbijającej mu skronie. Lecz kiedy dostrzegł z po za drzew ogrodowych dach pałacu, prawie zapomniał o strasznej rzeczywistości. Myślał tylko o tem, że Joannie grozi niebezpieczeństwo, skoro go wzywa, i że każda godzina spóźnienia może zabić ich wspólne szczęście.

Na odgłos tententu galopującego konia, otwarła się brama pałacu, a lokaj stanął przed nią dla odebrania rumaka. Oczekiwano go więc, jak widać, z wielką niecierpliwością.

— Czy pan margrabia nie wrócił? — zapytał nagle służącego — rzucając mu cugle.

— Pana margrabiego nie ma w tej chwili w pałacu — odrzekł lokaj bardzo spokojnie — ale powrócił do domu o trzeciej rano.

Ta nadspodziewana odpowiedź uspokoiła cokolwiek Sartillego, który dodał głosem mniej wzruszonym:

— Panna margrabianka przyjmuje?

— Kazała poprosić pana wicehrabiego, żeby zaczekał na nią w biljotece.

Sartilly przebiegł szybko przez podwórze i skierował się ku wschodom dobrze sobie znanym, a prowadzącym do apartamentu Rogera. Bibljoteka zajmowała część fasady południowej pałacu. Miała kształt galerji wązkiej i wysokiej, oświeconej szerokiemi oknami; przytykała z jednej strony do sypialni margrabiego jedynemi drzwiami, a kończyła się z drugiej murem bez wyjścia. W ogóle tu kończył się budynek.

Było to miejsce, które przekładał Roger nad inne. Ileż rozkosznych wieczorów przepędził tu Edmund razem z nimi, przy wielkim dębowym stole, przy którym siadała śmiało Joanna mimo dymu cygar. Tu wszystko przypominało pana: romans nowy przed godziną otwarty, ryciny i akwarelle porozkładane na stole, wielkie księgi na półkach; na białej kartce papieru leżało pióro jeszcze mokre ad atramentu. Możnaby przysiądz, że Roger de Mensignac dopiero wyszedł.

Sartilly coraz bardziej uspakajał się na ten widok. Zdawało mu się, że w to ulubione miejsce nie mogło się wcisnąć nieszczęście.

Tak marząc, przechadzał się zwolna wzdłuż galerji, i coraz bardziej nabierał ducha, gdy nagle noga jego potrąciła o jakiś przedmiot, za dotknięciem którego poczuł szczególniejsze wrażenie; podniósł go i nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia. To, co trzymał w ręku, było puklem włosów, które promień słońca ozłocił nagle.

Jeszcze nie przyszedł do siebie ze wzruszenia, gdy otwarły się drzwi bibljoteki.

Poznał lekki krok Joanny i właśnie chciał pozbyć się znalezionego przedmiotu, gdy Joanna weszła i podając mu rękę z żywością, zapytała głosem drżącym:

— Nie widziałeś pan Rogera?

— Sądziłem, że jest tutaj.

Joannie opadły ręce i zesunęła się na fotel. Blada jej twarz i oczy czerwone od łez, wyrażały tak dolegliwe cierpienie, że Sartilly chciał ją ująć za rękę, ale dziewica odepchnęła go z lekka, każąc mu usiąść obok siebie.

— Cóż się więc dzieje droga Joanno? — zapytał wicehrabia wzruszony do głębi duszy.

Czekał długo na odpowiedź. Biedna dziewczyna chciała ból pohamować, ale w obec człowieka, którego kochała, sztuczna jej energja łamała się zwolna a wkrótce wybuchła w łkanie.

— Joanno, na imię nieba, mów!

— Brat mój nieżyje!

Sartilly otrzymał cios w samo serce, bo krzyk ten rozpaczy, przypomniał mu wszystkie straszliwe epizody poranne. Byłożby to więc prawdą! Ów pugilares nie kłamał; zapewne zerwano go z piersi zamordowanego przyjaciela. Joanna, uwielbiana przezeń, była tu przed nim, wijąc się z rozpaczy, a on nie miał nawet odwagi, jej uspokoić.

— Lecz ja widziałem Rogera tej nocy — rzekł jakby mówiąc do samego siebie.

— Gdzie? o której godzinie? — zapytała chciwie.

— Na balu Opery, około drugiej w nocy... Tak, o drugiej — odrzekł Sartilly, usiłując dokładnie zebrać wspomnienia.

— O trzeciej był tu jeszcze.

— Lecz w takim razie to niemożliwe, przecież go nie mogli zamordować tu, w tym pałacu!

— Przecież pan wiesz dobrze, że stąd wyszedł, toż przysyłałeś po niego.

— Co, co? Joanno? Ja chyba zwarjuję. Mówisz, że ja po niego przysłałem?

— Bezwątpienia — odrzekła Joanna, patrząc na niego swemi wielkiemi, pełnemi łez oczyma.

— Kto tu przychodził odemnie?

— Twój groom, Toby. (C. d. n.)

*) t. j., że nie posiada renty,



## Drobne ogłoszenia

**po 2 centy od wyrazu.**

**Bióro dzienników we Lwowie** ul. Karola Ludwika l. 9. przyjmuje prenumeraty i ogłoszenia do **wszystkich gazet całego świata** w oryginalnych cenach redakcyjnych.

Ogłaszającego do sprzedania dwa duże psy do polowania na dziki, upraszam o listowne podanie ceny i opis tychże. Zarząd dóbr Polana p. Chrewt.

Potrzebuję psa gończego do dzików. Adres: Juljan Wiluss — Nadwórna.

Wielebny ksiądz Franciszek Majcher proboszcz w Chmielniku okazał się w b. r. dla tutejszej szkoły prawdziwym dobrodziejem; obdarował hojnie dobrze uczące się dzieci na popisie, a uposażył nie tylko biedną dziatwę, lecz i salę szkolną różnymi przyborami naukowymi. Przeto Zarząd szkoły składa Mu w imieniu dziatwy szkolnej za to serdeczne „Bóg zapłać".

Poszukuje się dla 2 młodych dziewcząt osoby która umie po polsku, niemiecku i francusku jakoteż grać na fortepianie. Bliższa wiadomość pod adresem: W. H. Czerlany, poste restante.

Leśnik z egzaminem państwowym, kawaler lat 38 ze znawstwem gospodarki ekonomicznej tudzież manipulacją administracyjną i specjalną rachunkowością, poszukuje posady od Nowego Roku pod adresem „Leśnik" poste restante Brzeżany.

Jest do sprzedania z wolnej ręki realność w Łańcucie (Stermerówka. Przedmieście) składająca się z 20 morgów dobrornego pola, odpowiednych budynków, (same budynki 4 000 zł. wart.) przy gościńcu Łańcut — Rzeszów. Bliższe wiadomości proszę pod adresem: St. Brzeziński, Łańcut.

Uwiadamia P. T. Szanowną Publiczność, że ceny płócien, bielizny stołowej, ręczników, fartuszków, płócienek kolorowych znacznie zniżone zostały. Próbki rozsyłamy franco. Również jest do zbycia alembik miedziany, prawie nowy. Dyrekcja szkoły i stowarzyszenie tkaczów w Płazowie

Mężczyzna w sile wieku — kawaler — wykształcony wszechstronnie W KOWALSTWIE i egzaminowany podkuwacz koni, poszukuje posady na wsi (u dworów) Zgłoszenia pod adresem: M. Rudy ul. Krakowska l. 17. Lwów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Rodek